

Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 7. X. 1950 r.

Nr 40 (271)

W NUMERZE:

Z. SIKORSKA — Z zagadnień realizmu socjalistycznego. E. LIGOCCI — Hymn Chińskiej Republiki Ludowej.
SE-TIN-JUJ — List do Tsiannan. M. OCHOCKI — Rozmowa.
K. SOKOŁOWSKI — Problemy wsi Pomorza Zachodniego. I. F. TŁOCZEK — Planowanie wsi spółdzielczych (II).
P. COURTADE — Teoretyk imperializmu amerykańskiego. K. OLEKSIK — Fragment poematu.
L. FLASZEN — O książkach S. Kowalewskiego. S. KRAKOWIAK — Prosta droga.
J. KOPROWSKI — Sprawa Zbigniewa Szury. S. MEDELSKI, M. RATAJSKI — Recenzje.
W. MACHEJEK — Wierchostawice organizują spółdzielnię produkcyjną.

25-lecie twórczości poety-rewolucjonisty

Kiedy Broniewski pisze:

„Powiedz, ziemio surowa
komu ty jesteś ojczyzną?
Groźnie milczy Dąbrowa
w noc głodu, kryzysu, faszyzmu”.

stałe on na pierwszym miejscu nowego etapu literatury polskiej, etapu walki klasy robotniczej przeciw kapitalizmowi, wyraża on, że: świadomość naszej literatury wyzwala się z nacjonalistycznych oparów, że widzi istotnego wroga, nie w tak czy inaczej umundurowanym policjancie, ale w kapitalizmie.

Broniewski jednak nie zatrzymał się na tym. Jego poezja nie tylko nazywa wroga po imieniu, ukazuje ona także słuszną drogę do jego pobicia, ukazuje siłę, która potrafi go obalić.

„Słychać, słychać już trzaski salw
Słychać twardy krok rewolucji.
Towarzyszu więzienny trwaj...
Z tobą cały walczący kraj
Z tobą masy robocze i partia”.

W całym szeregu wierszy Broniewski opiewa partię komunistyczną, partię, która organizuje polską klasę robotniczą do walki z kapitalizmem („Księżyc z ulicy Pawiej”, „Bezrobotny” itd.).

Broniewski pierwszy u nas wprowadził partię mas robotniczych do poezji. Jego poezja nie jest tylko społeczna, tylko klasowa. Jest także partyjna.

Jeden z najbardziej znanych utworów Broniewskiego nazywa się „Komuna Paryska”. Jeden z wierszy „Bakunin”. Broniewski wprowadza do naszej poezji razem z proletariatem polskim, proletariatem całego świata. Jego poezja uczy polskie masy robotnicze internacjonalizmu rewolucyjnego:

„Walcz, barykado.
Gień, nieugięta.
Będzie zwycięstwo,
będzie zapłata.
Ludu roboczy,
patrz i pamiętaj!
Proletariusze
Francji i świata!”

Nawiązując do tradycji polskiego ruchu robotniczego („Elegia na śmierć Ludwika Waryńskiego”), opiewając walkę polskiej klasy robotniczej, związany z tą klasą na śmierć i życie — właśnie dlatego potrafił Broniewski zdobyć się na prawdziwie internacjonalny ton swojej poezji. Po raz pierwszy u nas z taką siłą artystyczną opiewa Broniewski przywiązanie robotnika polskiego do Ojczyzny Socjalizmu — ZSRR („Magnitogorsk, albo rozmowa z J. - nem”).

Poezja Broniewskiego zerwała z parafianiskim nacjonalizmem, pozostając najsilniej związana z najlepszymi tradycjami literatury polskiej, stała się ona — dzięki swemu proletariackiemu internacjonalizmowi — dostępna i potrzebna dla wszystkich krajów rewolucyjnych.

Po wrześniu 1939 r. Broniewski jest chyba pierwszym poetą, który podnosi głos. I pierwszy rzuca wizję:

„Chcę, żeby z gruzów Warszawy
rósł żelbetonem socjalizm,
chcę, żeby hejnał Mariacki
szumiał czerwonym sztandarem”.

Tylko wielkie umiłowanie ludu polskiego, tylko związanie się z klasą robotniczą, tylko świadomość roli tej klasy i roli ZSRR („Podaj mi dłoń, Białorusi, podaj mi dłoń, Ukraino! Wy mi dajcie na drogę wasz sierp i młot niepodległy”) mogły powołać ten obraz tak znajomy, zdawało się wtedy, tak oczywisty, zdaje się teraz, tak proroczy, tak rozumny. Broniewski, poeta buntu, poeta walki z kapitalizmem polskim, z okupantem niemieckim, staje się poetą budownictwa socjalistycznego. W Polsce udowej tworzy wiersz, który jest, jakby odpowiedzią na „Zagłębie Dąbrowskie”:

„Nie dla bogaczy-wyzyskiwaczy
dzisiaj wyciskasz pot:
Polska robocza czeka i patrzy,
Czeka i plug i młot”.

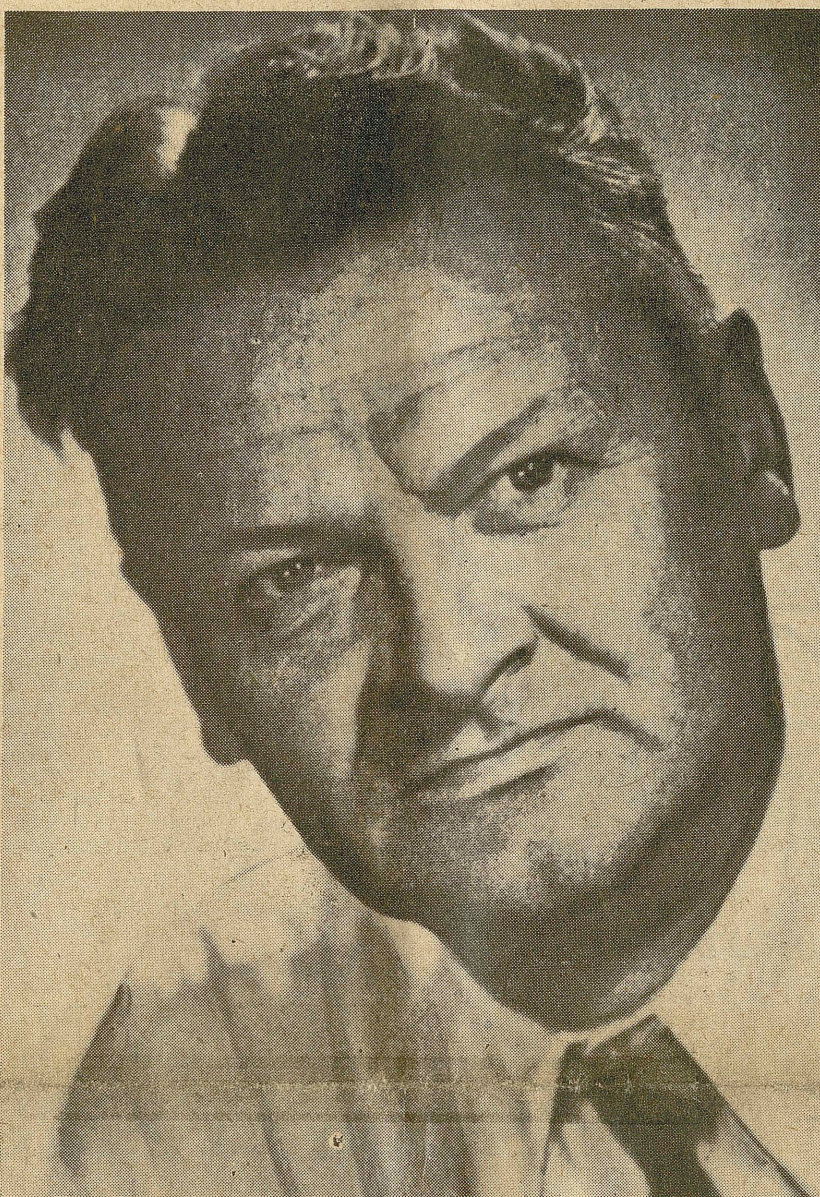
To przejście do poezji budownictwa socjalistycznego jest miarą ideowej dojrzałości Broniewskiego.

JERZY PUTRAMENT
Sekretarz Generalny
Związku
Literatów Polskich

(Z artykułu w „Trybunie Ludu”
z dn. 23.IX.1950 r.)



Krwawy maj 1938 r. w Warszawie.



„Moja walka i praca — powiedział poeta — nie jest skończona. Uzbiorę wiersz mój i wysłę go na wszystkie odcinki pracy nad realizacją Planu 6-letniego, rytm jego będzie bił zgodnie z rytmem serca górnik w sztolni, chłop przy żniwie i siewie, architekta i pisarza, inżyniera i nauczyciela, żołnierza w marszu i w boju. Jestem przekonany, iż moja droga poetycka, droga mojego życia była obroną słuszną, że mój żołnierski obowiązek poety pełniłem rzetelnie. Będę go pełnił dalej”.

(Z przemówienia Władysława Broniewskiego na akademii jubileuszowej.)

BRONIEWSKI NA WSI

Doświadczenia wojny okazały się jednak dostateczne, by nastąpił zasadniczy zwrot w poglądach czołowych reprezentantów formalizmu w poezji.

Przełom ten, klasycznie wyraził np. Czesław Miłosz, w „Przedmowie” do tomu „Ocalenie”.

Czym jest poezja, która nie ocala Narodów ani ludzi?
Współnictwem urzędowych kłamstw,
Piosenką pijaków, którym za chwilę ktoś poderżnie gardła.
Czytanka z panińskiego pokoju.”
I dalej:

„To, że chciałem dobrej poezji
nie umiem, nie umiem,
To, że późno, pojąłem jej wy-
bawczy cel
To jest i tylko to jest ocalenie”.

Miłosz poznawszy wybawczy cel poezji, nie określił nam jednak cięzar gatunkowego tej poezji, która jest „dobrą” — która ocala. Już w latach trzydziestych dokonał tej definicji bynajmniej nie lewicowy krytyk, Zawadzinski, ale przy jakiej okazji? Stała się nią „Trojka i pieśń” Władysława Broniewskiego.

„...poeta wybuchnął z przerażającą — powiedzmy otwarcie ze stanowiska jego przeciwników politycznych — siłą.

Nic to, że jego wiersze są rewolucyjne: jego wiersze są rewolucją, są etapem jej zwycięstwa w świadomości powszechnej”.

Program poetyczny Broniewskiego był też zasadniczo odmienny od programu fetystów formy. Scharakteryzował go już poeta w początkach swej twórczości (Trzy salwy).

„Jesteśmy robotnikami słowa. Musimy wypowiedzieć to, czego inni ludzie warsztatu wypowiedzieć nie mogą. W bezlitosnej walce proletariatu z burżuazją stoimy zdecydowanie nie po lewej stronie barykady. Gniew, wiara w zwycięstwo i radość — radość walki — każą nam pisać. Niech słowa padną jak salwy w ulice Śródmieścia, niech odegrzmiały w dzielnicach fabrycznych. Walczymy o nowy, ład społeczny. Walka jest najwyższą treścią naszej twórczości”.

Pod tę klasową deklarację ideową, podpisać się mogą i dziś soc-realistyczni pisarze...

Jednakże na tle międzywojennej twórczości literackiej, Broniewski był zjawiskiem dość odosobnionym, choć jego program poetycki nie był papierowym frazesem, skoro jego wiersze czytali robotnicy, jego językiem przemawiały tłumy, wypowiadając zdecydowaną walkę faszyzmu. Były to istotnie salwy rewolucji proletariatu.

Taką twórczością literacką, więcej niż krytyk, interesował się szpiegi i policjanci. Jakże normalnym obywatelom pisać piersze, za które można gnić w kryminalu? Ale nie tylko pisarzowi, groziło to jego czytelnikom. Utwory Broniewskiego szły w prasie nielegalnej pomiędzy robotników. Docierały też na wieś.

Droga to była dziwnie zawila. Ani ludowcom, ani tym bardziej sanacji, nie zależało na popularności poety wśród chłopów. Zebrałem kilka wypowiedzi wiciarzy — pisarzy ludowych, w tej sprawie.

Kolega Jan Winiarz mówi:

„U nas w Rzeszowszczyźnie pojawiły się utwory Broniewskiego w 1937 r. Był to okres strajku chłop-
skiego, zorganizowanego przez S.L. O ile mi wiadomo, utwory te były dostarczone wraz innymi materiałami propagandowymi przez miejscową komórkę KPP, współpracującą z radykalniejszymi działaczami chłop-
skiego ruchu. Utwory te wywierały

duże wrażenie, trafiały do przekonania chłopom i były wielokrotnie czytane. Wnet zostały z nich strzępy”. Charakterystyczne i dokumentarne w swej treści są wspomnienia Jana Poceka, poety ludowego z Zabłocia, pow. Puław:

„Zetknięcie moje z Broniewskim było dość dziwne. Odsiadując karę w areszcie gminnym, podczas czynienia porządków, w pobliżu posterunku policji, zauważyłem kilka książek. Pierwszą z brzęgu okazały się jakieś wiersze Broniewskiego. Nie miałem czasu ich przeczytać. Dyżurny policjant odebrał mi książkę i lupnął nią po uszach. Książki te zostały jak się później dowiedziałem, zebrane drogą rewizji u podejrzanego o komunizm formala.

„Troję i pieśń” — zauważyłem później we dworze w Bronicach, gdzie wypożyczyłem książkę. Zdażyłem ją ukradkiem przejrzeć — gdy jednak poprosiłem o wypożyczenie, łaskawa panienska zamruwała oczyma... i stwierdziła, że nie posiada dobrego dzieła. Jej chęć szerszenia oświaty wśród ludzi natychmiast stopniała, czulem, że z książek nie będę mógł nadal korzystać. Postanowiłem jednakże wiersze Broniewskiego kupić. W pobliskich księgarenkach koła ZMW. „Wici” w Zabłociu Cieszy, ła się duża poczytność. Jednakże po jakimś czasie zniknęła. Zauważyłem ją pono instruktor z powiatu i zabrał „do przeczytania”.

„Na Wołyniu pisarze ludowi — jak informuje Bojar — urządzali wieczorki poetyckie, przyjeźm wy-
czajem czytając własne i innych poetów wiersze. Trzeba stwierdzić, że wiersze Broniewskiego spotykały się ze szczególnie żywym przyjęciem,

zwłaszcza u młodzieży wiejskiej. Na Wołyniu silne były tradycje komunistyczne, utrwalone przez strajki i pacyfikacje. Doby wiciowe przyjmowały Broniewskiego z pełną sympatią i zrozumieniem. Oczywiście, zupełnie inny punkt widzenia mieli policjanci...”

A ja osobiście? Nabyłem utwory Broniewskiego, kiedy nie miałem jeszcze ustalonych poglądów. Czytałem je oczywiście bez należytego zrozumienia. Natomiast cierpliwie rozgryzałem podówczas utwory Czuchnowskiego i Piętaka oraz formalistyczne wiersze Przybosa. Na szczęście okres ten wkrótce minął.

Zdając sobie sprawę z wagi poezji Broniewskiego, należy odszukać źródła jej społecznej roli i oddziaływania na szerokie masy.

Najważniejszą jest komunikatywność każdego wiersza, połączona z niepospolitym artyzmem wypowiedzi własne dlatego, że tak ważną jest rewolucyjna treść poezji Broniewskiego, związana najsilniej z dążeniami z walką mas ludowych.

Tajemnica tkwi w tym, że w poezji Broniewskiego nastąpił stop wyjątkowo czystej ideologicznej treści z dojrzałą i świadomą prostotą formy.

Widziałem sam, jak średniorolny chłop, ideologicznie kulacki parobek, wziął ze złym uśmiechem „Słowo o Stalinie” — a skończył poważnym westchnieniem i byskiem mimowolnego zadziwienia w oczach. Oczekiwał nudnej agitki — dostał nalożony wzruszeniem poemat — istotną salwę w pierś. „Słowo o Stalinie” stanowił nowy etap w twórczości Broniewskiego, jak nowym etapem historycznego rozwoju jest dzisiejszy, ustrój społeczny.

Leon Pokora

Z poematu

Słowo o Stalinie

III

Rewolucja — parowóz dziejów...
Chwała jej maszynistom!
Cóż, że wrogie wiatry powieją?
Chwała płonącym iskrom!

Chwała tym, co wśród ognia i mrozu
jak złom granitowy trwali,
jak wcielona wola i rozum,
jak Stalin.

Przeleciały watahy lotne
białogwardyjskiej konnicy...
Trwał, jak skała samotny,
Carycyn.

Parły niemieckie kolumny,
wally stalowym gradem,
aż padły pod pięknym i dumny
Stalingradem.

Pokój, pokój, pokój!
Pokojem oddycha świat.
Ty go strzeżesz, opoko,
Związku Republik Rad.

IX

Piękne i groźne jest morze,
gdy pędzi po falach szwał,
piękny jest w niebie orzeł
nad szczytami urwistych skał,

piękny jest napór i trwanie,
piękny jest lot i polot:
morze zatrzyma granit,
orla wyprowadzi samolot,

myśli wyprowadzą czynny,
czynny legną epoka...
Chwała imieniu Stalina!
Pokój światu, pokój..

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

ZOFIA SIKORSKA

Z ZAGADNIENIEM REALIZMU SOCJALISTYCZNEGO

ZACIĘTA walka klasowa, zmaganie się obozu pokoju i socjalizmu z siłami imperializmu światowego, które w tak wielkiej mierze toczą się i w dziedzinie ideologii, mobilizuje krytykę literacką Związku Radzieckiego do stałej czujności w stosunku do wszelkich przejawów ideologicznej niedojrzałości współczesnych utworów pisarzy radzieckich. Niejednokrotnie nawet w twórczości wybitnych i doświadczonych pisarzy krytyka wskazuje potknięcia, które dowodzą braku twórczego opanowania marksizmu-leninizmu i zasad estetyki realizmu socjalistycznego. Słabość przygotowania teoretycznego mści się na pisarzu, znieczulając go wobec nieprzezwyciężonych jeszcze resztek ideologii burżuazyjnej, skłaniając do posługiwania się schematami sztuki burżuazyjnej, co uniemożliwia im właściwe ukazanie rzeczywistości Kraju Rad.

Twórcza rola krytyki radzieckiej polega na surowej rewizji wszystkich przejawów oportunistycznego pisarstwa w stosunku do nalogów sztuki burżuazyjnej i ulegania ideologii wroga. Krytyka wskazuje pisarzom konieczność stałego dokształcania się teoretycznego, wytyczając pracy intelektualnej, która rozstrzyga w ogromnej mierze o poznawczych i artystycznych walorach książki.

Cenniejsze pozycje radzieckiej krytyki literackiej są też dlatego równocześnie interesującymi artykułami

teoretycznymi, które, wykazując na konkretnym materiale powieściowym wszystkie potknięcia i błędy pisarzy, konfrontują je jednocześnie z zasadami estetyki marksistowskiej. Jednym z zasadniczych pojęć estetyki realizmu socjalistycznego jest pojęcie typowości, które interesujące oświetlenie znalazło w artykule L. Skorino pt. „Typowe i indywidualne”, zamieszczonym w 7 n-rze „Znamia”.

Artykuł ten powstał jako podsumowanie rozważań krytyki radzieckiej na temat kilku powojennych chybionych książek wybitnych pisarzy starszego pokolenia — mianowicie: „Podpułkownik służby zdrowia” J. Germana, „Otwarta książka” W. Kawerina, i „Za władzę Rad” W. Katajewa, oraz w związku z nową powieścią Wł. Dobrowolskiego pt. „Żenia Masłowa”.

„Jeśli świadome działanie tworzy sztukę, jeśli twórczość artysty nie jest autonomicznym płodem czystego „natchnienia”, „ośnienia”, ale jest, jak to o tym dobitnie przekonują doświadczenia wielkich klasyków i pisarzy współczesnych rezultatem żmudnej pracy — przemysłowej, celowej, kierowanej wielkimi ideami, to znaczy to praktycznie, że — z jednej strony — pisarskie błędy i powstawanie nieudanych utworów nie stanowią dla nieuniknionej, a z drugiej strony, że dzieła udane nie są bynajmniej przywilejem „wybra-

nych”, lecz osiągnięciem całej naszej literatury, która, jak to potwierdza fakty, nieustannie wznosi się na wyższy poziom artystyczny. Nieodzownym warunkiem rozwoju pisarskiego talentu, warunkiem jego dojrzewania twórczego jest świadome przyswajanie sobie zasad estetyki marksistowskiej, estetyki realizmu socjalistycznego... Każde odstępstwo od tych zasad, najniższe, chociażby i nieświadoma uległość wobec estetyki burżuazyjnej, wobec jej „ograniczonej” schematów, wobec jej kanonów, spowoduje do pisarskich potknięć i błędów, niezależnie od talentu twórcy” — pisał L. Skorino.

Niedociągnięcia omawianych w pierwszej części artykułu trzech wymienionych książek potwierdzają to prawo. U podstaw ich, mimo wszelkich różnic indywidualnych, leży ten sam błąd: odstępstwo od zasad typizacji, właściwych metodzie realizmu socjalistycznego.

„Realizm socjalistyczny wymaga od artysty aktywnego zbadania w ich wzajemnym związku i ujawnienia istoty życiowych zjawisk, dogłębnego uchwycenia i odkrycia nowych pierwiastków. W ten sposób stale wzbo- gaca się i uściśla rozumienie kategorii „typowego i indywidualnego”. Sztukę burżuazyjną od dawna już charakteryzuje wyłączenie się typizacji, to jest właściwego wyboru i uogólnienia pojedynczych zjawisk”.

Autor artykułu stwierdza, że i w literaturze radzieckiej zdarzają się jeszcze gdzieś niedługo wypadki holdowania burżuazyjnemu pojęciom o typowości, skłonność do biernego rejestrowania potoku życiowych faktów. Brak jeszcze u niektórych pisarzy, nie dość rozumiejących potrzebę teoretycznego przygotowania, nie dość czujnych wobec własnego warsztatu artystycznego, należytego rozróżnienia zjawisk wytyczających rzeczywistość historyczną, rozstrzygających o jej obliczu oraz zjawisk prawdziwych, lecz przypadkowych i mało- znacznych. To decyduje o ich podda- niu się naturalizmowi.

Metodę realizmu socjalistycznego warunkuje prawidłowe rozstrzygnięcie problemu typowości: wybór i ocena faktów w ich realnej historycznej doniosłości, w obiektywnym związku

i współzależności. „Fakty, jeśli brać je pod uwagę w ich całokształcie, w ich wzajemnym związku, to rzecz nie tylko „uparta”, ale i bezwzględnie niezaprzeczona — pisał Lenin. — Fakty, jeśli bierze się je nie w całości i nie w ich związkach, jeśli są one ułamkowe i dowolne, są tylko igraszką, albo czymś jeszcze gorszym...” (XXX str. 303). Próby formułowania wniosków i uogólnień, typizowania na podstawie „faktików, dowolnie wydartych z kontekstu, Lenin z pogardą nazywał „pitraszeniem”. W literaturze oznacza to odwrócenie się od typowości na rzecz chaosu przypadkowych faktów, od wiedzy o rzeczywistości do fetyszyzacji „osobistego doświadczenia”.

W powieści „Za władzę Rad” W. Katajewa skrzywieniu uległa postać głównego bohatera. Ulicznik odeski, bohater powieści „Samotny biały żagiel”, bliski autorowi dzięki osobistym wspomnieniom o dzieciństwie, został pasowany na reprezentanta typu nowego człowieka radzieckiego. Element minionej rzeczywistości został mechanicznie wtłoczony w obraz współczesności, od której rażąco odbija. Osobiste doświadczenie pisarza nie zdążyło się przełożyć w obiektywne doświadczenie historyczne; „faktik” zwyciężył prawdę faktów.

„Otwarta książka” Kawerina przynosi również zerwanie dialektycznego związku zjawisk, oderwanie heroicznego zrywu społeczeństwa radzieckiego lat porokowych od obrazu codziennego życia obywateli radzieckich. Światek bohaterów powieści, wierny, ubogi, kłiszący w swych śmiesznych „dramatach” to przegląd rekwizytów minionej świata i minionej literatury burżuazyjnej. Zastąpienie pragmatycznego związku wydarzeń ich synchronizacją czasową zachwiała proporcjami ukazanej rzeczywistości. Oderwanie charakterów postaci od rzeczywistych losów narodu zubożyło je i spłycało, stworzyło dwuplanowość bohaterów.

To zjawisko wystąpiło również w powieści Germana „Podpułkownik służby zdrowia”. „Społeczna strona” losów bohatera, jego pełna poświęcenia praca zatarta została na „biologicznej” płaszczyźnie jego losu, gdzie panoszy się naturalistyczna rejestracja śmiesznośtek bohatera i prze-

jawów jego choroby, oraz plotkarska, drobniarzowa obserwacja środowiska szpitalnego, nie chwytająca jego cech typowych. Burżuazyjna teza o niemożliwości przezwyciężenia nędzy i słabości człowieczeństwa leży u podstaw koncepcji bohatera. Brak czujności ideologicznej wykrył podstawowy problem powieści — ukazanie patriotyzmu i poświęcenia przeciętnego człowieka, szeregowego inteligenta radzieckiego.

Pseudo-obiektywizm burżuazyjny, chłodna rejestracja faktów, jest z gruntu niewłaściwą metodą dla zobrazowania rzeczywistości radzieckiej. Ukazać zmaganie się sił starego i nowego, ocenić wartość i rewolucyjne znaczenie nowego, może tylko pisarz zachowujący postawę partyjną, biorący aktywny, bojowy udział w walce o rewolucyjne przekształcenie rzeczywistości.

Postawiony na wstępie problem stosunku między elementami typowego i indywidualnego rozpatruje następnie L. Skorino na przykładzie powieści Wł. Dobrowolskiego „Żenia Masłowa”. Obraz bójki rozwijającej się rzeczywistości radzieckiej, kontrastuje w sposób uderzający z obiektywistyczną metodą reakcji autorskiej. Ambitny i słuszny zamiar autora przedstawienia naukowców radzieckich w ich wszystkich związkach z życiem, w ich ścisłym kontakcie i współpracy z ludźmi produkcji, z inżynierami, stachanowcami i technologami, załamany jest wskutek fałszywej metody obiektywistycznego przedstawiania szeregu przypadkowych i nietypowych faktów.

Odbiło się to na poziomie artystycznym powieści — skrzywiło ją kompozycyjnie, wprowadziło chaos i natłoczenie faktów, nie podporządkowanych podstawowym węzłom wydarzeń. Powieść Dobrowolskiego uległa w dziedzinie formy artystycznej wpływom schyłkowych tendencji współczesnej literatury burżuazyjnej, która łamie propozycję rzeczywistości, odtwarzając przypadkowy potok dowolnych skojarzeń i doprowadza do rozpadu formy powieści. Powieść o życiu i pracy aspirantki Żeni Masłowej rozprzątała się na fragmentaryczne obrazki związane z losami wielu epizodycznych powieści, załamując linię kompozycyjną utworu.

Niejednokrotnie postacie te są wcale niezindywidualizowane — zaledwie zarysowane lub po prostu nazwane przez autora. Charakterystyki osób są ciekawie zaznaczone, ale autor zadawała się impresjonistycznymi rzutami, nie rozwijając ich i nie dokumetując swych ocen.

Szeroką tez autorskich cechuje po prostu deklaratorywność — autor nie umie ich uwidocznić na konkretnym materiale życiowym. Jednakże materiał obserwacyjny często rozsadza klasne formy impresjonistycznej relacji i wpływa na powierzchnię — wówczas powieść staje się interesująca, przykuwa uwagę czytelnika. Jest to miarą talentu pisarza, który uległowości wobec burżuazyjnych schematów literackich zepsuł własną książkę.

Niewątpliwie twórczą cechą powieści Dobrowolskiego jest fakt, że pozytywnych bohaterów nie ukazuje on w formie statycznych i skończonych doskonałości, lecz kreśli ich twórczą walkę o własny rozwój intelektualny i moralny, o pełne zużycie swych możliwości. Dobrowolski wskazuje, jak istotny jest problem krytyki i samokrytyki dla rozwoju radzieckiego człowieka, jak dalece właściwa atmosfera kolektyw- wu warunkuje możliwości twórczej pracy i pełnię osiągnięć.

Ten problem moralny — właściwy problem książki — dawał Dobrowolskiemu szerokie możliwości indywidualnego traktowania bohaterów — jednakże forma obiektywistycznej relacji i rozstrzelanie akcji powieściowej uniemożliwiło stworzenie pełnych, przekonujących, typowych postaci działających ludzi radzieckich.

„Tutaj ujawnił się brak” „patosu nauki”, na co zwrócono już uwagę niektórym młodym pisarzom, zaniedbującym pracę nad pogłębieniem swych możliwości pisarskich. Pogłębienie to polega nie tylko na żmudnej pracy nad tekstem, bez której nie ma prawdziwego artysty, ale i na przemysłowym podstawowym wytycznych swych pracy, na świadomym i konsekwentnym stosowaniu zasad estetyki realizmu socjalistycznego w praktyce pisarskiej” — stwierdza w zakończeniu artykułu L. Skorino.

Zofia Sikorska

SE TIN-JUJ

LIST DO TSJANNAŃ

Wkrótce, wkrótce powrócę,
Mamo!
Już od dziesięciu lat
Nie wiesz, gdzie syn twój,
Nie wiesz, czy żyje, czy zmarł.
Lękam się nawet pomyśleć,
Jak wielki był twój ból.
Ja także nie wiem,
Czy jeszcze żyjesz, mamo.
Może odeszłaś na zawsze!
Nie musisz mówić, ja wiem,
Że zmarszczki ci przybyło z żalu,
Że gorzkie płyną z oczu łzy!

Wkrótce, wkrótce, ojczu,
Powrócę.
Ojczu mój, wiedz:
Ja walczę
O wolność pracujących ludzi
O przyszły bezklasowy świat.
I nie dlatego wybrał trud wojennych marszów
By swe imię wstawić.
Na pewno gniewasz się, mój ojczu,
Że syn przez długie, długie lata
Nie przysłał ci jednego słówka.
Wkrótce, wkrótce powrócę
Do Tsjanńań, o bliszy!
Odwieczne wasze niedole
Nie przestają gnębić mej duszy.
Tak już długo
Dźwigacie brzemię,
Lat głodowych i okrutnych wojen.
Z jaką wielką, gorącą nadzieją
Swojej armii czekacie ojczyste!

Wkrótce, wkrótce przybędę
Pod wodzą Mao-Tse-Tunga
Z naszą armią bohaterką.
Siła nasza niezwykła.
Jeszcze się nie narodził,
Kto by choć na cal wstrzymał
Rewolucji krok zwycięski.
Poznaliśmy w naszych przeprawach
Głęb zimnego Chejłuntsjan,
Chuanche burzliwe fale,
Dal bezbrzeżną Jancykjang
I Czczucjan perłowe wody.
Niech spróbuje kto stanąć nam w drodze
Nie zostanie z niego ani śladu!
W legowisku psów faszystowskich
Odnajdziemy wszystkich winnych wojny
I grabieżców amerykańskich
Wypędzimy precz od naszych ziem,
By ich w Chinach noga nie pozostała!

Wkrótce, wkrótce przybędę
Pod czerwoną chorągwią
Wraz z naszą waszą waleczną.
Jeszcze zaznasz życia, moja mamo!
Ty zapomnisz gniewać się, mój ojczu!
Będzie radość u was, o sąsiadzi:
Wasze dzieci — synowie kochani,
Dzieci, które chowaliście z troską,
Powróciły do domu ze sławą.
Bracia drodzy i siostry,
Wasze młode serca
Zakwitną jak kwiaty wiosną.
Już niedaleki ten czas,
Gdy w miłym Tsjanńań,
W naszej ziemi już wolnej na zawsze
Nie usłyszysz nikt gorzkiego jęku.
Nie będziemy już więcej w noc ciemną
Kopczącego zapalać kaganka,
Elektryczność przybliży nam miasto
Do zapadłych, głuchych wiosek.
W polu traktor zagrzmie,
A zasiewów oko nie ogarnie.
Gwiazdzyści i pasiasty sztandar grabieżców
Na błękitnie ojczystego nieba
Nie zawisną więcej ponad nami.
O, jak piękny czas wtedy nastanie!
Lud nasz plecy prostuje zgarbione,
— Będzie, będzie wolnym cały świat!
Styczeń 1949.

Z rosyjskiego tłumaczenia L. Ejdlina przeł. A. K

EDWARD LIGOCKI

HYMN NARODOWY CHIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ



1 października przypada rocznica utworzenia Chińskiej Republiki Ludowej. Na zdjęciu: zbiór pierwszych plonów na wolnej ziemi.

trzeba przyjąć jako hymn narodowy Chin Ludowych. Autor jej Nieh Erh nie doczekał się tej chwili, gdyż wkrótce po stworzeniu tej pieśni zmarł w wieku lat 24.

Obiecujący kompozytor urodził się w roku 1912 w Yunnanie. Był bardzo ubogi, z trudem przeżywał się przez szkołę, dawał korepetycje i w gimnazjum nauczył się grać na skrzypcach. Mając lat 17 zapisał się do szkoły dramatycznej w Kwantungu, poczem udało mu się dostać do Akademii Muzycznej. Pracował jako sprzedawca w sklepie swego przyjaciela, a gdy ten zbankrutował, Nieh Erh znalazł się w skrajnej nędzy. Wreszcie, gdy towarzysztwo muzyczne Blyszczącego Księżyca ogłosiło konkurs dla muzyków organizując orkiestrę, młody kompozytor wyróżnił się i otrzymał w niej upragnione stanowisko.

Myślał już od wczesnej młodości o stworzeniu muzyki chińskiej — gdyż europejska tandeta, którą zalewano kraj, sprzedając liche gramofony i płyty psuła smak społeczeństwa, a nie zbliżała do muzyki kultury. Lud chiński nie rozumiał jej jarmarcznej muzyki, importowanej z Europy i Ameryki. Przed Nieh Erhem było już parę prób działalności muzycznej w Chinach, ale nie odpowiadały one potrzebom szerokiego mas społeczeństwa. Obok zapomnianego już ubożego folkloru i muzyki tanecznej, powstawała szkoła naśladowcza, wzorująca się na kompozycjach europejskich. Zapoczątkował ją niejaki Li-Czin-Hui, autor niezliczonych sentymentalnych ballad i romansów, odpowiadających gustom półkolonialnym czy półinteligentkim bogatej burżuazji. Nieh Erh w miejscowej gazecie atakował Li i jego szkołę, znalazł się

więc pod ostrzałem jego zwolenników, którzy wreszcie zmusili go do przeniesienia się do Szanghaju. Pracował tam w przedsiębiorstwie filmowym, szukającym chińskiej egzotyki. W tym okresie powstały różne jego pieśni, których przeszło trzydzieści ocalono z wojennej pogogi.

Po walkach szanghajskich Nieh Erh znalazł się w Pekinie. Był już czynnym członkiem partii komunistycznej pracował społecznie i szerzył wśród robotników pekińskich kulturę muzyczną. Największą zasługą Nieh Erha jest to, że został on kompozytorem realistycznym, że wskazał drogi swoim następcom, chociaż w krótkim swym życiu nie zdążył sam zebrać owoców swych studiów i swej ewolucji artystycznej.

Komponując swe pieśni wybierał zawsze teksty z silnym odźwiękiem społecznym. Taką jest jego *Pieśń Robotników Portowych* — *Pieśń o Otwartej Drodze Wolności*, *Pieśń o Budowaniu Dróg*. Nieh Erh 20 lat temu zrozumiał znaczenie *pieśni masowej* i stał się jednym z najpracowitszych, najbardziej zapalonych jej promotorów.

Reżydenci francuscy, amerykańscy i angielscy, rządzący koncesjami w Szanghaju walczyli z muzyką Nieh Erha, m. in. kazali oni towarzysztwo Pathé Frères zniszczyć wszystkie płyty gramofonowe na których nagrane były jego pieśni. Młody kompozytor wybierał się do Moskwy i do Paryża na dalsze studia i rozpoczął już podróz, gdy niespodziewanie zginął tragicznie w jeździe 17 lipca 1935. Ten dzień uchwalą rządu Chin Ludowych przeznaczony będzie na festiwal

muzyczne, do których realizowania młody ten kompozytor tak poważnie się przyczynił.

Hymn narodowy Chińskiej Republiki Ludowej ma bardzo swoisty wschodni charakter — jest zupełnie inny aniżeli te utwory do których przyzwyczajone jest ucho europejskie. Do oryginalności dźwięku dochodzi również obcy naszemu językowi, skandowany rytm jednosylabowych słów, z których składa się język chiński. Tekst tego hymnu należałoby przetłumaczyć na jednosylabowe wyrazy, by oddać jego charakter — a wyrazów tych w języku polskim jest mało. Podana niżej próba przekładu uwzględniła w znacznej mierze tę jednosylabowość — nie sposób jednak zastosować ją wszędzie i nie zatracić treści. Oto jak hymn ten wygląda w przekładzie, w oparciu o tłumaczenie angielskie i o fonetycznie podany tekst chiński:

Wstań, zbudź się, żyj
kajdany ruij,
czas żyć!

Od mórz do gór
wnieście Chiński Mur,
masz w Mao twój wzór,
broń chuyi!

My, dzieci burz,
my, lud, my, rząd
budzimy już
nasz żółty Ląd!
Synowie Chin
marsz — marsz, czien, czin,
na czyn,
czy lai, na czyn!

Wstań, zbudź się, żyj,
tyranów bij,
kajdany ruij!
Mao!

Synowie Chin
marsz — marsz czien czien
marsz — marsz czien czien
czien czien,
czien!

Udało się nam dostać ten tekst dwujęzyczny Tien Hana i tekst muzyczny Nieh Erha niemalże w przeddzień święta narodowego Nowych Chin 1 października. Spodziewamy się, że znajdzie się wkrótce sinolog polski, który posłuży się oryginałem, a nie przekładem z drugiej ręki i da tekst pełniejszy, bardziej zadawalający i dla polskiego i dla chińskiego ucha.

Edward Ligocki.

P. S. Zwracamy uwagę, że wyraz Mao — pierwszy człon Mao-Tse-Tunga jest jednosylabowy i wymawia się bez akcentowania końcowego „o”, jak niemieckie Bau.

KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

PROBLEMY WSI POMORZA ZACHODNIEGO

Pomorzanie Zachodnie — ściśle mówiąc: województwo szczecińskie i niedawno zeń wylonione województwo koszalińskie — stanowi pod pewnymi względami samodzielną region gospodarczy. „Pod pewnymi względami” — albowiem tylko niektóre cechy pozwalają Pomorze Zachodnie traktować inaczej, aniżeli Ziemię Lubuską, Wielkopolskę albo Pomorze bydgoskie lub gdańskie.

Nie sięgając daleko wstecz, wystarczy wskazać, iż Pomorze Zach. było domeną pruskiego junkierstwa, że ludność polska została wypędzona lub zgermanizowana nienalę wypędzona (nieudzie wyspy autochtoniczne pozostały jedynie w powiatach: Bytów, Człuchów i Złotów), że Polak był tu przed wojną pariasem i jako tutejzkiej i jako robotnik sezonowy z Polski, że Pomorze Zachod-

nie jest i pozostanie regionem, w którym wieś i rolnictwo rzucają się w oczy w stopniu daleko większym, niż to czynią miasta i zawody nirolnicze. Przed wojną na 100 mieszkańców Pomorza Zachodniego: 40 utrzymywało się z pracy na roli;

możliwości odbudowy wsi nie zostały dotychczas wykorzystane w tym samym stopniu, co możliwości odbudowy miasta. Innymi słowy, Pomorze Zachodnie oczekiwało w sześciu latach 1950—1955 w pierwszej linii dopływu ludności na wieś, a dopiero w drugiej — do miasta. O ile — dodajmy — nie nastąpiłby wzrost uprzemysłowienia ziem pomorskich w stopniu większym od zaplanowanego i przy większym, niż dotychczas, i niż się planuje wykorzystaniu miejscowych surowców przemysłowych.

Tak czy inaczej Pomorze Zachodnie jest i pozostanie regionem, w którym wieś i rolnictwo rzucają się w oczy w stopniu daleko większym, niż to czynią miasta i zawody nirolnicze. Przed wojną na 100 mieszkańców Pomorza Zachodniego: 40 utrzymywało się z pracy na roli;

wskazać, iż na 100 ha użytków rolnych przypadało w 1949 r. w sektorze indywidualistycznym mniej więcej 37 zawodowo czynnych i biernych, podczas gdy w sektorze społeczno-rolnym 22, przeciętna zaś dla całego rolnictwa wynosiła ok. 32 osób.

Czego te liczby dowodzą? Dowodzą one po pierwsze, że gospodarstwa uszczuplone cierpią na brak rąk do pracy; 22 osoby — to w przeliczeniu na samych tylko zawodowo czynnych (a jedynie oni są miarodajni dla wszelkich porównań i ocen) zaledwie 13 osób. W polskich warunkach, tzn. jeszcze wobec niedostatecznego stopnia zmechanizowania pracy na roli, na 100 ha użytków nie może przypaść w gospodarstwach społecznych mniej jak 15 zawodowo czynnych. Po drugie — pokazane poprzednio liczby dowodzą, że wieś chińska może być uważana za przeludnioną, bo przecież na 100 ha użytków rolnych przypadało w r. ub. aż 22 zawodowo czynnych. Pisząc: „może być uważana”, chcę w ten sposób zauważyć, iż fakt przeludnienia rolnictwa jednostkowego jest tylko pozorny. Bo przecież tak stonkowo znaczna liczba zatrudnionych w stosunku do obszaru użytkowanego rolnictwa dowodzi zacofania gospodarczego, ponadto zaś liczba ta jest konsekwencją przyjęcia założenia, iż na 1 zawodowo czynnego w rolnictwie przypada tylko 0,7 zawodowo biernego, że — innymi słowy — w 5-cio osobowej rodzinie chińskiej pracują 3 osoby, a 2 osoby pracować już lub jeszcze nie mogą. Trzeba jednak pamiętać, że w rodzinach młodych (a takich wieś pomorska liczy spory odsetek) pracują najczęściej tylko rodzice, dzieci natomiast do pracy się jeszcze nie nadają, są bowiem zbyt małe (poniżej 15 lat). Stąd zachodzi konieczność częściowego sprośowania podanej wyżej przeciętnej 22 zawodowo czynnych: można sądzić, iż de facto w rolnictwie chińskim nie ma więcej zawodowo czynnych jak 20 na 100 ha użytków rolnych. A poza tym trzeba mieć w pamięci, iż chociaż za czasów niemieckich dominowała na Pomorzu Zach. duża, obszarnicza własność ziemiska, posługująca się w znacznym stopniu polskim robotnikiem sezonowym, to jednak na 100 użytków rolnych przypadało co najmniej 20 stale zawodowo czynnych w rolnictwie.

Tak się przedstawia sytuacja obecnie, w 1949 czy 1950 roku. Ale nie ulega wątpliwości, że w ciągu najbliższych 5 lat nastąpią tutaj duże zmiany. Przechodzenie rolników z gospodarki indywidualnej na spółdzielczą — „wyzwoli” z rolnictwa tysiące „zbędnych”, a jednocześnie wyrosną nowe zastępy młodzieży, zdolnej do pracy w rolnictwie. Przebudowa struktury agrarnej, intensyfikacja rolnictwa itd. spowodują — zgodnie z postulatami terenowymi do Planu Sześciolatniego Pomorza Zachodniego — przeciętną liczbę zawodowo czynnych do 17 względnie 18 osób. Ale część „zbędnych” przejdzie do prac wiejskich nie związanych wprost z produkcją rolną, część dostanie się do miasta, a część znajdzie się w grupie uczącej się młodzieży. Dzisiaj młodzież wiejska pracuje, uczy się natomiast mało; dość wskazać, że w 1949 r. niezatrudnieni w wieku

produkcyjnym (18—59 lat) stanowili na wsi ok. 15.000 osób (w mieście 113.000), podczas gdy dla 1955 r. przyjmuje się, iż grupa ta wzrośnie do ok. 122.000 osób.

Czy zatem wieś Pomorza Zachodniego stanie się w najbliższych latach atrakcją dla mieszkańców innych ziem Polski? Z całą pewnością tak, ponieważ wzrost zapotrzebowania rąk do pracy w rolnictwie wyniesie w ciągu 6 lat ok. 55.000 osób, biorąc zaś z jednej strony ubytek naturalny (szacowany na ok. 27.000 osób), z drugiej zaś zaofiarowanie pracy przez 6 roczników młodzieży, będącej obecnie w grupie 14—18 lat, wyniesie ca. 65.000, otrzymuje się per saldo niedobór ca. 17.000 osób; jeżeli odsetek wiejskiej młodzieży uczącej się wzrośnie, to niedobór ten odpowiednio się podniesie. A przecież nie zostało jeszcze uwzględnione zjawisko przechodzenia pracowników, zatrudnionych w rolnictwie, do innych zawodów, zwłaszcza miejskich. Miejsce tych, którzy odeszli, powinno być zapelnione przez przybyszów ze wsi innych ziem Rzeczypospolitej. Zapewne, że ci przybysze będą się — i słusznie — kierowali przede wszystkim do przemysłu, handlu itd. w miastach pomorskich, niewątpliwie jednak część z nich wybierze zatrudnienie w bliższym im rolnictwie.

I jeszcze na jedno trzeba zwrócić uwagę: Pomorze Zach. nie jest i nie może być jakimś monolitem. Obok powiatów nasyconych dostatecznie ludnością wiejską, występują powiaty wykazujące jaskrawy niedobór rąk do pracy na wsi w rolnictwie. Zaliczyć tu można powiaty: Chojna, Człuchów, Łobez, Nowogard i Wałcz, które w r. ub. wykazywały poniżej 17 zawodowo czynnych na 100 ha użytków rolnych.

3.

Nie wybierając daleko naprzód — tym więcej, iż obracamy się wśród danych częściowo hipotetycznych, częściowo szacunkowych — należy się zatrzymać na obecnej sytuacji wsi i rolnictwa Pomorza Zach. To nie jako fotograficzne podejście nie zwalnia nas w żaden sposób od dyalektycznego ujęcia zjawisk społecznych i gospodarczych, a zatem w ciągu r u c h u.

Istotnie, wieś pomorska ulega nieustannej ewolucji. Ewolucja ta przejawia się zarówno w powstawaniu dziesiątków spółdzielni produkcyjnych (na początku września b.r. było ich ok. 180), jak i w szybkim zagospodarowywaniu gruntów, które po odejściu Niemców znalazły się w stanie godnym polowania. Ale od 1945 r. uczyniono tak wielki krok naprzód, że odłogi nie stanowią obecnie więcej jak 100.000 ha i to występują niemal wyłącznie „wyspowo” czyli jako drobne enklawy (wyjątki w pow. Choszczno, Człuchów i Drawsko). Gospodarstwa chińskie (liczba ich przekroczyła nieznacznie 100.000) posiadają przeciętnie ok. 12 ha użytków rolnych, warunki glebowe i klimatyczne nie są gorzej od przedwojennych polskich, po Niemcach pozostał masywny park maszynowy, wzmocniony dostawami radzieckimi, czeskosłowackimi i produkcyjną krajową, jedynie dawał się (i częściowo jeszcze daje się) we znaki niedostatek zwierząt gospodarskich, zwłaszcza bydła rogatego.

Odbudowa pełna rolnictwa i nawet przekroczenie przedwojennego poziomu produkcji byłaby szybciej osiągalna, gdyby nie kilka hamulców o zasadniczym poniekąd charakterze. Niedoludnienie rolnictwa Pomorza Zachodniego, trzeba podkreślić ujemną konsekwencję faktu, iż co najmniej 40% rolników pomorskich to — Zabuzanie. Osadnicy ci nie są, rzecz jasna, strukturalnie niezdolni do gospodarki śmiałej i postępowej, nie mniej stan faktyczny chwilowo był taki, że element zabuzński stanowił trzon rolników kulturalnie zacofanych. Nadto niektórzy księża i posiadacze większych gospodarstw oraz liczni w pierwszych latach po wojnie element kupiecki podkopali wiarę osadników w trwałość ich bytu nad Odrą czy Drawą, co także nie sprzyjało właściwemu podejściu do gospodarki rolnej.

Wiele się już zmieniło od tego czasu. Ostra walka klasowa, czynność i akcja uświadamiająca partii, jawne dowody krzepnięcia i rozwoju polskiego gospodarstwa narodowego, fiasco podstępów anglosaskiej propagandy antypolskiej i panikarskich nastrojów, stopniowa likwidacja handlu prywatnego, działalność administracji państwowej, przykład rozwijających się szybko P. G. R. — wszystko to wpłynęło i wpływa na skuteczne zwalczanie bierności i zacofania.

Nie znaczy to wszakże, iż w rolnictwie Pomorza Zachodniego wszystko już jest na dobrej drodze. Gdyby tak było, plony ziemioplodów znalazłyby się na poziomie przedwojennym, a tymczasem w najlepszym razie dosięgły one 2,3 osiągnięte z czasów niemieckich. Zapewne, kilkunastu odłogi i niedostateczne nawożenie w okresie początkowym musiały się ujemnie odbić na wydajności gleby; wiadomo również, iż ziemia mu-

przemysłu przetwarzającego płody rolne; na Pomorzu Zachodnim istnieje tylko jedna większa przetwórcza odców w Dębnie (z górą 100 pracowników), nie ma ani jednej poważniejszej wytwórni win i wólek etc. Należy również zauważyć, że oparta o bogate złoża pomorskiego torfu tzw. ściółka torfowa, nie znajduje zbyt w naszym rolnictwie, które powinno słomę (gorszą od ściółki jako podstawy obornika) zużywać raczej na wyrób papieru.

Miasto daje wsi nie tylko plugi, traktory i nawozy ale również przychodzą do promieniowania na wieś kultury narodowej. W czym się to wyraża lub będzie wyrażało? W licznych szkołach ogólnokształcących i zawodowych oraz 3 wyższych uczelniach (Szczecin), w bibliotekach (na Pomorzu Zachodnim nie ma ani jednej gminy bez biblioteki), w teatrach (są 2, będą 3 w Szczecinie plus 1 objadający w najbliższych przyszłości), w muzeach (2 w Szczecinie, 1 w Słupsku, 1 w Darłowie), w kinach, szpitalach, przychodniach, poradniach itp.

Czy to wszystko wystarczy? Niestety, nie wystarczy. Wprawdzie wyżej wymienione i inne urządzenia służące do świadczenia tzw. usług niematerialnych, są i będą na Pomorzu Zachodnim liczebno proporcjonalne do ich sieci ogólnopolskiej, a zatem Pomorze Zachodnie nie jest i nie spadnie poniżej przeciętnej krajowej, nie należy jednak tracić z oczu faktu, że część ludności nie jest jeszcze dostatecznie silnie powiązana z kulturą Polski Ludowej, że stopnienie w jedną bryłę różnych środowisk kulturalnych musi być szczególnie intensywne, że Pomorze Zachodnie jest regionem w znacznym stopniu młodzieżowym, że — wreszcie — w ciągu 6 lat przewiduje się wzrost zaludnienia regionu o 1,3 obecnego stanu. Dlatego też nie było-



Fragment portu na Odrze w Szczecinie

nie zwłaszcza po wyzwoleniu Wielkopolski i Pomorza bydgoskiego w 1918 r. — było obok Dolnego Śląska śpiącym Niemcem, że w obliczu demograficznym i strukturalnym tych ziem kładło się piętno „ucieczki ze wsi” (Landflucht), której nie mogły powstrzymać ani cesarskie, ani republikańskie, ani też faszystowskie rządy Niemiec. Wreszcie wojna, która obeszła się brutalnie z Pomorzem Zachodnim (m.in. „Wal Pomorski” był tego przyczyną), a po wojnie — wielka fala imigracji, imigracji z e w s z a d z a Bugi i z przeludnionych powiatów b. Kongresówki, z wielkopolskich miasteczek i Frąckiej z Warszawy i Lwowa, i gdy na Śląsku czy w woj. gdańskim nawiązywano bez trudu nici tzw. tradycji kulturalnej, to na Pomorzu Zachodnim trzeba było dopiero tworzyć środowisko kultury polskiej, bez nawiązywania do niedawnej czy nieco dawniejszej przeszłości, skoro ta właśnie przeszłość była nam wroga lub obca, skoro tutaj wieś z polską przeszłością kulturalną została stargana jeszcze przed rozbiorem.

Dla ekonomisty czy polityka z poza wielu faktów i liczb wylania się jedna podstawowa liczba: w 1939 r. terytorium Pomorza Zachodniego w jego obecnym granicach zamieszkiwało 1.822.000 ludzi. Stanowiło to 61 osób na 1 km², a zatem znacznie mniej niż przeciętnie w Niemczech (135 osób) i mniej niż w Polsce przedwojennej (83 osoby); ba! nawet mniej niż w przedwojennym województwie poznańskim (83 osoby) lub pomorskim (73 osoby). Ale Pomorze Zachodnie, którego zaludnienie przeciętnie odpowiadało niemal przeciętnemu zaludnieniu Wołynia (68 osób), było wielkim producentem zboża, bijącym na głowę bez porównania żywniejszy Wołyn znacznie większymi zbiorami i planami z 1 ha, a zarazem posiadało przemysł na skalę, nieznana przedwojennemu Wołynowi.

W 1949 r., a więc już po 4 i pół latach niepodległości, Pomorze Zachodnie liczyło 1.103.000 mieszkańców czyli 36 osób na 1 km². Innymi słowy, zaledwie 60% zaludnienia przedwojennego. Wprawdzie w woj. olsztyńskim liczba ludności dosięgła tylko około połowy liczby przedwojennej, ale za to w woj. wrocławskim przekroczyła ona 3/4 stanu sprzed wojny.

Mamy więc do zanotowania okoliczność dla Pomorza Zach. nader istotną: niedostateczne, pozostające daleko w tyle za przedwojenną i za współczesną ogólnopolską (78 mieszkańców na 1 km²) przeciętna zaludnienia. Tam gdzie powinno mieszkać (teoretycznie) 1.724.000 ludzi (przy założeniu, iż po wojnie powinien się utrzymać przedwojenny stosunek gęstości zaludnienia Pomorza Zachodniego do gęstości zaludnienia całej Polski, tzn. na 1 km² powinno przypadać 57 osób), mieszkało ich z końcem ub. r. 1.103.000, a za tym istniała luka w wysokości 621.000 mieszkańców. Zapalenie tej luki będzie jednym z zadań Planu Sześciolatniego i planu następnego.

Ala w jakim kierunku powinno pójść do dolenienia? Zdania w tej mierze są podzielone: jedni by chcieli widzieć znaczną przewagę ludności wiejskiej (57%) nad ludnością miejską (43%), inni by natomiast wolali raczej przedwojenny układ, kiedy to ludność wiejska (53%) tylko nieznacznie przewyższała nad ludnością miejską (47%). Mówiąc nawiasem, w 1949 r. uzyskano ten sam co w 1939 r. stosunek ilościowy ten sam co do miasta; trzeba wszakże pamiętać, że

w 1949 r. odsetek ten wzrósł do 53, a na rok 1955 planuje się dalszy wzrost do 57%. Dlatego też, podróżując po Pomorzu Zach., odczuwa się jego rolniczy charakter. Wieś, rolnictwo, chłop „nadają ton”, dominują, wywierają swe mocne piętno na życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym regionu. Dzieje się tak pomimo istnienia z górą 70 miast, z których 3 (Szczecin, Słupsk i Koszalin) są nawet miastami wydzielonymi, a zatem na prawach powiatów. Może jednak dzieje się to właśnie dlatego, że uprzemysłowienie Pomorza Zach. koncentruje się głównie w Szczecinie, który liczy 18% ogółu mieszkańców regionu i 35% liczby mieszkańców jego miast, a pracownicy zatrudnieni w zakładach szkieletowych (łącznie z zakładami wielkiego aparatu portowego i komunikacyjnego) stanowią ok. 45% wszystkich pracowników zawodów nirolniczych. Gdyby jeszcze uwzględnić Słupsk, to łącznie otrzymamy odpowiednio: 22,46 i 50%. W tym stanie rzeczy oblicze Pomorza Zachodniego kształtują z jednej strony dwa silnie uprzemysłowione miasta Szczecin i Słupsk, z drugiej zaś — wieś i rolnictwo, „poprzetykane” znaczną ilością małych miast, nie posiadających silnych rozwiniętych przemysłu, handlu itd., zamieszkałych za to przez ludność pochodzenia głównie chińskiego.

Stąd też Pomorze Zachodnie, podobnie jak i teren dawnych Prus Wschodnich, a może też Pomorze bydgosko-gdańskie, kwalifikuje się częściowo do industrializacji w oparciu o lokalne surowce przemysłowe, częściowo zaś do uwzględnienia tego, co w Z.S.R.R. nosi nazwę „miasteczek kolchozowych”. Cały szereg małych miast i miasteczek Pomorza Zachodniego powinien w sposób wyraźny i zdecydowany stać się ośrodkami spółdzielni produkcyjnych. P.G.R. i wsi o gospodarce jednostkowej; w każdym z takich ośrodków znajdowałyby się nie tylko P. O. M. lub S.O.M., lecz także zakład fabryczny lub zespół warsztatów, związanych z pracą wsi i rolnika, nie mówiąc już o dobrze zaopatrzonych sklepach spożywczych, tekstylnych, metalowych itd., o szkolnictwie ze szkołą zawodową (rolniczą) na czele, o stałym kinie etc.

2.

Jak to już zostało wyżej powiedziane i podkreślone, Pomorze Zachodnie ma sobie wyznaczoną rolę regionu rolniczo-przemysłowego, przy czym wieś i miasteczko — jeżeli abstrahować od Szczecina i Słupska — stanowią charakterystyczną dominantę.

Jaka to jednak jest ta wieś pomorska? Z grubsza biorąc 1.100.000 ha znajduje się we władaniu rolników gospodarujących indywidualnie. Na pozostałym obszarze, czyli na ca. 700.000 ha gospodarują P.G.R-y i spółdzielnie produkcyjne (obszar zajęty przez te ostatnie wynosił z końcem sierpnia około 60.600 ha lecz należy wziąć pod uwagę, że liczba spółdzielni, a zatem i obszar ziemi, którym dysponują, stale wzrasta).

Liczbę chłopów-rolników szacuje się na około 440.000 osób, z czego ok. 260.000 stanowią zawodowo czynni, a pozostali są utrzymywani przez pracujących członków rodzin. Sektor uszczuplony w rolnictwie obejmuje ca. 150.000 osób, z czego ok. 87.000 stanowią zawodowo czynni. Różnice w stopniu „nasylenia” każdego z tych dwóch sektorów siłą roboczą są zatem znaczne: dość

MIROSLAW OCHOCKI

ROZMOWA

Jasno nam słońce zachodzi,
niebo czyste jak woda —
pogoda
naprawdę nad podziw!

Cóż, przegadaliśmy z Janem — z tym co od pierwszej wojny
o kuli chodzi —
w ten wieczór spokojny
wiele godzin.

Wywlekli austriacy
panowie
z domu, do pracy.
Zostawili dziecko i żonę.

Od mojej kuli marł
człowiek
taki jak ja,
którego z przeciwniej strony
gnał car.
Za co?

Zona
dom chciała ocalić,
przywiliło — martwą sąsiedzi wynieśli.
Mnie nogę w piętnastym urwalo.

Usłyszałem słowo: kapitałizm.
Zrozumiałem.

Syn zginął we wrześniu
Trudno zapamiętać.
Nie można o tym zapomnieć!

Dzisiaj, gdy ziemia spółdzielcza szczęśliwa
rezlewa pola szumiące, ogrody nowe odkrywa.
Przeciwko wojnie —
nasz głos, myśl, każdy ruch ręki —
utrwała dni pracy gwałtowne i piękne,
noce dla dzieci spokojne.



Na polach spółdzielni produkcyjnej

si być nie tylko starannie uprawiana i nawożona, ale także uprawiana i nawożona systematycznie przez szereg lat bez przerwy.

A rolnikowi Pomorza Zachodniego dużo jeszcze brakuje do opanowania przyrody, którą ekspluataje. Toteż w Planie Sześciolatnim musi nastąpić wielokrotny wzrost zużycia nawozów sztucznych, powiększenie się parku maszynowego oraz — nie licząc wzrostu pogłowia zwierząt gospodarskich — podniesienie poziomu zawodowego rolników. Ale w najlepszym razie szkoły rolnicze wchłoną 1,4 ilości, jaka byłaby niezbędna dla aktywizacji i postępu rolnictwa Pomorza Zach. Równie niedostateczne są nakłady inwestycyjne na melioracje, bez których hodowla — przede wszystkim zwierzęca — nie zdoła wykorzystać warunków naturalnych. Zabuzanie (i nie tylko oni) nie dali sobie rady z melioracjami pomniejszymi i w wielu wypadkach nie ustrzegali ich od zmarnowania. A tymczasem w Planie Sześciolatnim mówi się o odbudowie i uruchomieniu największych w Polsce fabryki pasz trawicowych, która nie ruszy bez pozyskania odpowiednio dużej i pewnej bazy roślinnej (i częściowo przemysłowej). Wreszcie za małe środki oddano Pomorzu Zachodniemu na odbudowę zniszczonych i budowę nowych domów, obór, stodół itp. Nie wolno zaś zapominać, że za czasów niemieckich posiłkowano się polskim robotnikiem sezonowym, dla którego domów nie wznoszono, a latyfundi, jakich tu było mnóstwo, nie sprzyjały istnieniu dostatecznie dużej sieci osad i budowli wiejskich.

4.

Mówiąc o rolnictwie Pomorza Zachodniego, trzeba postawić pytanie: czy i ile miasto, przemysł i urządzenia kulturalne Pomorza Zachodniego świadczą na rzecz tego rolnictwa?

Przemysł, którego wartość produkcji miała się w 1949 r. do wartości produkcji rolniczej jak 2:3, podczas gdy Plan Sześciolatni dąży do uzyskania stosunku 1:1, to nie tylko hutnictwa Stoczyn lub fabryka sztucznego jedwabiu w Żydowcach. Rolnictwo pomorskie korzysta z licznych, przeważnie drobnych, zakładów metalowo-maszynowych, a z drugiej strony z produkcji fabryki nawozów fosforowych. Po drugie — średni przemysł państwowy i spółdzielczy są odbiorcami plodów rolnych, od zboża zaczynając, a poprzez nabiał i zwierzęta w owocach i warzywach kończąc. Można by jedynie podkreślić niedostateczne zainwestowanie i niedostateczny rozmach

by niesłuszne nawet uprzywilejowanie — minimalne zresztą — Pomorza Zachodniego w porównaniu z resztą Polski.

Tymczasem potrzeby kulturalne, zdrowotne itp. Pomorza Zach. dalekie są od ich pełnego zaspokojenia. Limity inwestycyjne na szkolnictwo niższe, średnie i zawodowe są więcej niż skromne i mogą okazać się niewystarczające. Pomorze Zachodnie nie posiada ani jednej uczelni rolniczej lub leśnej na szczeblu wyższym, sieć niższych i średnich szkół zawodowych jest za szczupła (stał ustawiczny niedobór fachowców), a szkół zawodowych lepszych (lasy stanowią 28% ogólnego obszaru Pomorza Zachodniego) nie ma i nie planuje się zupełnie, jak nie słychać nic o uruchomieniu szkoły, zapoznajęcej praktycznie z tak ważnym dla regionu torfiarstwem. Szpitale wykazują niedobór ca. 1.000 łóżek, zaś lekarzy, dentystów, położnych, felczków i pielęgniarów jest niewystarczanie mało: poza Szczecinem i Słupskiem 1 lekarz przypada na 12.000 mieszkańców, 1 położna na 8.000 etc. Toteż śmiertelność niemowląt na wsi pomorskiej jest ciągle jeszcze wysoka.

5.

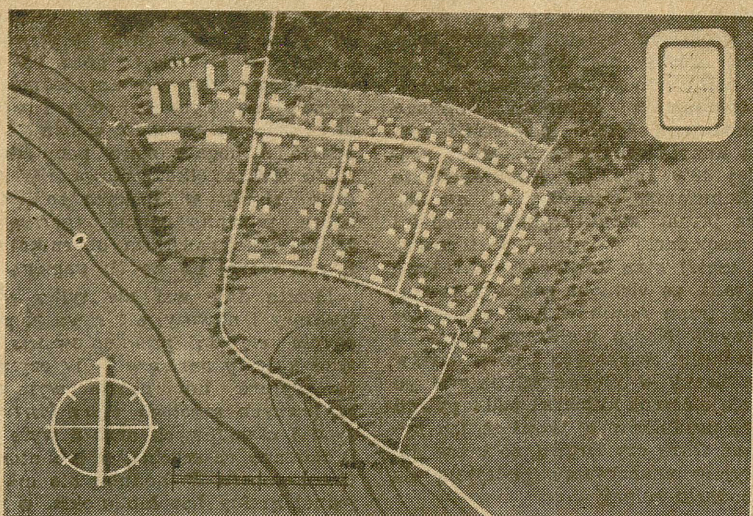
Wieś Pomorza Zachodniego stoi wobec oczekujących ją w najbliższym czasie radykalnych zmian w swej strukturze. Przystosowanie do ca. 270.000 osób, a więc niespełna 50% stanu z r. ub., przy jednoczesnym wzroście liczby zatrudnionych o 16—20%, gdy natomiast liczba zawodowo czynnych w rolnictwie państwowym wzrośnie blisko o 50%, intensywny — jak należy oczekiwać po tegorocznych doświadczeniach i wynikach — proces przekształcania się wsi jednostkowej na wieś spółdzielczą: oto oznaki tego przewrotu.

Jest on nieunikniony i niezbędny. Bo dzisiaj wieś Pomorza Zachodniego pozostaje jeszcze w tyle za przeciętną wsią polską. Obszar Pomorza Zachodniego stanowi 9,7% obszaru Rzeczypospolitej, ale powierzchnia zasiewów 3 zół poddawowych wyniosła w 1948 r. tylko 7% odnośnie powierzchni ogólnopolskiej, a plony tychże 3 zół stanowiły 6,5% plonów ogólnopolskich. Wiemy zaś, że Pomorze Zach. może być śpiącym (naturalnie, nie jedynym) krajem. W tym wszakże celu odbudowa wsi pomorskiej oraz dokonywanie się rozwój jej rolnictwa muszą znaleźć w realizacji zadań Planu Sześciolatniego daleko dobitniejszy wyraz niż to miało i ma dotychczas miejsce.

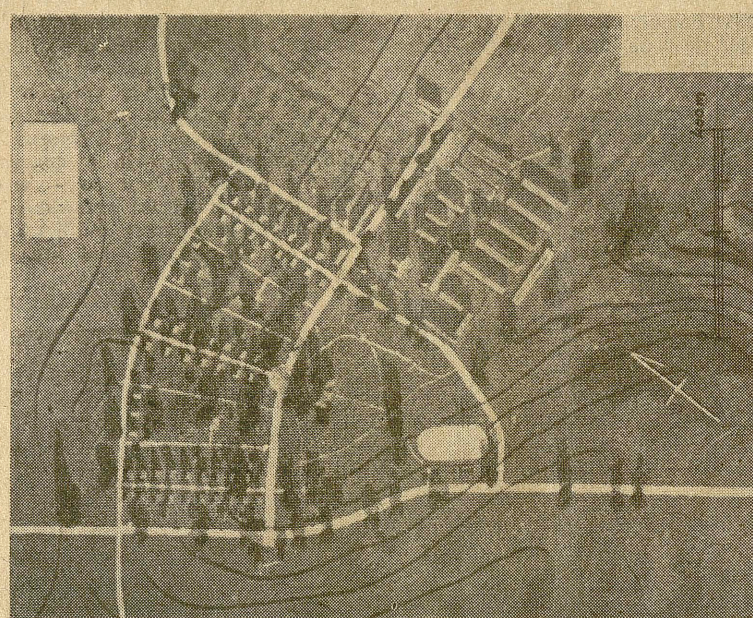
Kazimierz Sokołowski.

IGNACY FELICJAN TŁOCZEK

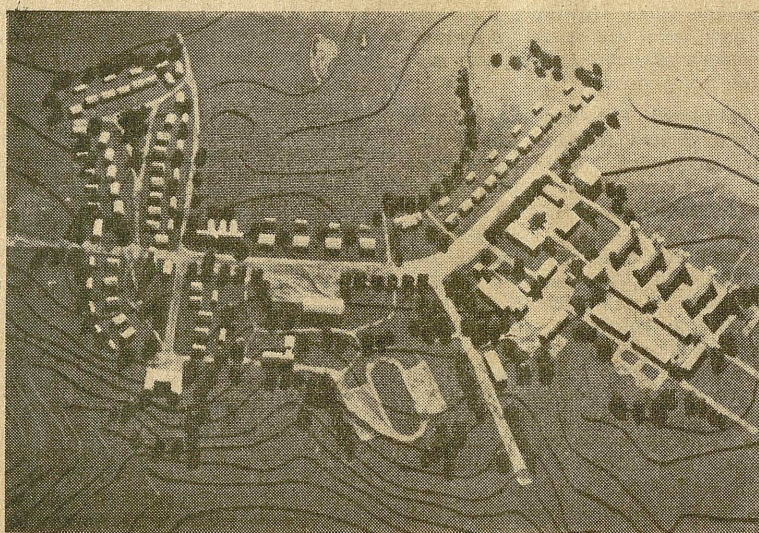
PLANOWANIE WSI SPÓŁDZIELCZYCH (III)



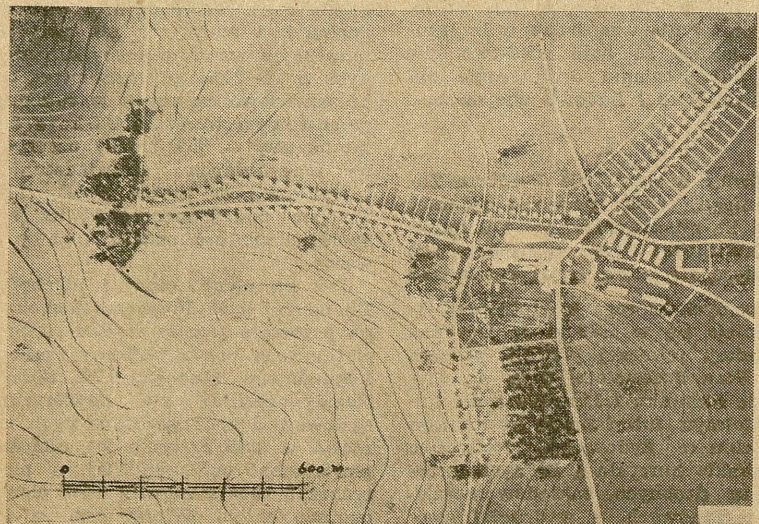
Projekt rozplanowania wsi spółdzielczej. Odłączenie działek rolnych od siedliskowych sprawia, że wieś ma charakter skupiony, a odległość między miejscem zamieszkania a ośrodkami produkcyjnymi nieznaczna. Droga komunikacyjna przeprowadzona jest racjonalnie w stosunku do osiedla jak i do rzeźby terenu. Ośrodek produkcyjny znajduje się niewłaściwie względem siedzib ludzkich, bowiem wyziewy i kurz idą stamtąd z wiatrem na osiedle.



Rozplanowanie osiedla przy Państwowym Gospodarstwie Rolnym. Droga komunikacyjna omija osiedle, a jego połączenie z osiedłem produkcyjnym prowadzi przez ulicę, stanowiącą centrum współżycia zbiorowego wsi. Znaczenia nabiera droga, łącząca ośrodek produkcyjny z szosą poza placem sportowym, przejmując z niego znaczną część gospodarczego ruchu. Wzajemny układ części składowych osiedla służy a ich niezależny rozwój terytorialny możliwy.



Projekt rozplanowania osiedla przy Państwowym Gospodarstwie Rolnym. Droga komunikacyjna przecina wieś, nie naruszając jej wewnętrznej struktury. Ośrodek produkcyjny i kulturalno-społeczny położone właściwie w stosunku do mieszkań. Osiedle tego typu różni się od wsi spółdzielczych zarówno liczbą działek siedliskowych jak i brakiem przyzgodowych działek rolnych. Osiedle ma charakter skupiony, a więc posiada warunki stosunkowo łatwego urządzenia ulic.



Projekt rozplanowania wsi spółdzielczej. Założenie planu zgodne z naturalnymi warunkami terenu. Droga komunikacyjna wkracza w partii wschodniej w ulicę mieszkaniową. Dobre rozwiązanie centrum wsi i wzajemnego położenia poszczególnych jej elementów. Przyjęcie zasady ścisłej łączności z działkami przyzgodowymi. Pomysłowość w usytuowaniu budynków podnosi plastyczne walory osiedla.

Rozwój techniki rolniczej, postępujący w ślad za wprowadzeniem nowych sposobów uprawy, maszyn rolniczych, środków trakcyjnych i energii elektrycznej, wywołuje potrzebę zastosowania pracy zespołowej i społecznego podziału pracy na szereg wyspecjalizowanych funkcji. Wiele czynności, które dawniej wykonywało się na działce siedliskowej, jak np. omlot, odbywa się na polu, a zboże po omlocie przechodzi w specjalnych pomieszczeniach — tym sposobem znaczenie stodoły redukuje się do pomieszczenia tylko pewnych gatunków pól. We wsi — w miejsce rozdrobnionych warstwach rolnych — powstaje jedno wieś gospodarstwo, w którym zmasowanie znacznej ilości zwierząt połączonych i hodowlanych, pól rolnych, maszyn, nawozu itd. stawia w innym świetle zagadnienie organizacji pracy, komunikacji, higieny, zaopatrzenia w wodę, usytuowania ścieków, ochrony sanitarnej ludzi i zwierząt itd.

Rozwój środków komunikacyjnych i sieci dróg wpływa na zmianę wzajemnego położenia miejsc pracy i mieszkań. Kryterium odległościowe dawniejszego systemu osiedleńczego, wynoszące 1,5 km między miejscem zamieszkania a skrajnym punktem rozłóg, uwarunkowane doświadczeniem pieszego lub dojazdu koni na miękkej drodze — jest nieaktualne, bowiem mechaniczne środki transportowe pozwalają przewieźć ludzi, sprzęt, płody rolne, nawozy itd. w tym samym czasie znacznie dalej.

Skutkiem rozwoju środków komunikacyjnych i doprowadzenia energii elektrycznej na wieś, przystosowanie przetwórstwa i wymiany do gospodarki spółdzielczej staje się rzeczą łatwą. Towary i wiele usług kulturalno — społecznych docierają wprost na wieś, a skup inwentarza i pól rolnych do dalszej wysyłki odbywa się również na wsi, bez potrzeby dowozu na jarmark, jak to miało miejsce dotychczas.

Rozwój życia gospodarczego i społecznego sprawia, że zaczyna się zacieśniać różnica między stanem urzędniczym i sposobem życia ludności wsi i miasteczek. Hasło likwidacji przeciwieństwa między miastem i wsią zbliża do siebie dwa typy osiedleńcze, czego nie należy pojmować, jako niwelację różnic, wynikających z odmiennego trybu życia ludności miast i wsi, uwarunkowanego rodzajem zatrudnienia.

1. PODZIAŁ TERENU I OBLICZENIA DEMOGRAFICZNE.

Czynności sporządzenia projektu osiedla poprzedza musi opracowanie programu społeczno — gospodarczego, nakreślonego przez powołane do tego organa państwowe i spółdzielcze, oraz uzyskanie wytycznych ze strony nadzórnych władz planowania, co do roli i charakteru osiedla, jego wielkości, i stosunku do innych osiedli, dalej — co do generalnego podziału terenu, stosownie do jego przyszłego użytkowania, znaczenia i kierunku dróg itd. Dane, odnoszące się do zakresu wytycznych, udzielanych przez organa terenowe P. K. P. G. zawarte są w specjalnych instrukcjach, z którymi zainteresowani zaznajomić się mogą u właściwych władz planowania osiedli — ograniczamy się zatem do zanotowania tego faktu. Poza tym sama techniczna czynność sporządzania planów, i tryb postępowania przy ich opracowaniu ujęte są przez odpowiednie przepisy prawne.

Przystępując na zasadzie wspomnianego wyżej programu i wytycznych do opracowania planu osiedla wiejskiego, przeprowadzić musimy studia inwentaryzacyjne, odnoszące się do stanu istniejącego, przy czym pamiętać winniśmy, że zainteresowania nasze rozciągają się nie tylko na obszar, który ma być zajęty pod osiedle, ale i na cały rozłóg pól, pastwisk, lasów i wód, wchodzący w kompleks gospodarczy osiedla. Po przeprowadzeniu analizy istniejącego stanu i programowych założeń stanu przyszłego, który ma być zrealizowany w określonym czasie, dokonujemy podziału terenu stosownie do jego przyszłego użytkowania.

Jak wspomnieliśmy wyżej, obszar objęty planem dzieli się na teren uprawy i samo osiedle.

Omówienie sprawy podziału terenu uprawy wykracza poza zakres naszego tematu, ograniczymy się więc jedynie do stwierdzenia, że zagadnienie to, jako specjalne, wymaga osobnego naświetlenia. Tutaj natomiast interesować nas będzie podział terenu samego osiedla, na które składają się:

- ośrodek produkcyjny, czyli zespoły warsztat hodowli i przechowywania pól rolnych oraz maszyn i narzędzi,
- ośrodek przemysłowy, jeżeli taki istnieje, lub przewidziany jest do założenia (cegla, beton, młyn, przetwórstwo owoców i jarzyn, zlewnia mleka itd.),
- ośrodek mieszkaniowy z działkami siedliskowymi i przyzgodowymi,
- ośrodek kulturalno — społeczny (szkoła, dom społeczny, remiza straży pożarnej, boisko, spółdzielnia handlowa),
- drogi, place, zadrzewienia użytku publicznego itp.

Wielkość osiedla zależna jest od szeregu czynników, z których wymienić należy: wielkość rozłóg, rodzaj gleby, kierunek produkcji rolnej oraz produkcji przemysłowej i rozmiar usług. Wielkość spółdzielczego warsztatu rolnego, zależna będąc od rodzaju

*) Opracowano w ramach działalności Zakładu Budownictwa Wiejskiego, Wyd. Architektury Politechniki Warszawskiej.

gleby i kierunku produkcji, waha się w zasadzie między liczbami 150 ha a 1500 ha, jak to wynika z doświadczeń radzieckich *).

W stosunku do wielkości rozłóg kształtuje się wielkość terytorialna ośrodka produkcyjnego, a mianowicie:

rozłóg o pow.	150 ha —
" " " 200 — 400 " —	
" " " 400 — 800 " —	
" " " 800 — 1500 " —	

Obszar ośrodka przemysłowego nie zawsze da się ująć normatywnie, bowiem jest on zależny od szeregu nie dających się z góry określić czynników, a między innymi od rodzaju i zakresu produkcji przemysłowej, rodzaju miejscowego surowca itd. Z tych względów przy projektowaniu planu osiedla każdy poszczególny przypadek należy traktować indywidualnie. To samo da się powiedzieć o liczbie wielkości kadr zatrudnionych w przemyśle.

Rozległość ośrodka mieszkaniowego wyznaczy nam liczba i wielkość jego jednostek, to jest działek siedliskowych i rolnych działek przyzgodowych, jeżeli one wchodzi w kompleks osiedla. Wielkość działki siedliskowej, przy założeniu luźnego sposobu zabudowania, wahać się będzie w granicach 22 — 25 m szerokości frontu i ok. 40 — 50 m głębokości, co w zupełności zaspokaja wymagania zarówno mieszkaniowe jak i niewielkiego gospodarstwa przyzgodowego. Jeżeli natomiast idzie o wielkość działek przyzgodowych, przeznaczonych pod uprawę, połączonych z siedliskiem, lub znajdujących się poza nim, a przyległych do osiedla, wielkość tę określa warunki miejscowe, przy czym, jak wskazują normy, stosowane w kolchozach radzieckich jej wielkość — wliczając w to działkę siedliskową — waha się od 0,2 do 0,50 ha, a w niektórych okragach nawet do 1 ha. Dla obliczeń przyjmijmy, że wynosić ona będzie przeciętnie ok. 0,33 ha.

Co się natomiast dotyczy liczby osób, niezbędnej dla potrzeb produkcji i obsługi, dodać należy, że grupę produkcyjną oblicza się w stosunku do wielkości rozłóg i rodzaju gleby — jeżeli wieś spółdzielcza nie jest nastawiona na specjalną gałąź produkcji, np. hodowlę — a grupę usługową przyjmuje się w wielkości proporcjonalnej do grupy produkcyjnej. I tak — obliczenia ekonomistów rolnych wskazują, że we wsi spółdzielczej na 100 ha użytków rolnych z glebą średniej klasy, przypadają 32 osoby dorosłe**), zatrudnione w pracy w polu, czyli ok. 16 rodzin. Do tego dochodzi pewna liczba zatrudnionych w hodowli, przy maszynach, w administracji itd., nie przekraczająca 10% zatrudnionych w polu. Dwie te liczby dadzą nam grupę ludności rolniczej.

Poza tą grupą istnieć będzie we wsi spółdzielczej grupa ludności zatrudnionej w przemyśle, a jej liczebna wielkość, nie jednakową w każdym przypadku, określać będą warunki miejscowe i założenia planów gospodarczych.

Dwie te grupy, to jest rolnicza i przemysłowa, stanowiąc będą kadre produkcyjne. Ponieważ same zajęcia w produkcji nie wyczerpują całości potrzeb ludności wiejskiej, gdyż do nich dochodzą postulaty, wynikające z życia zbiorowego, należy dodatkowo przyjąć pewną liczbę osób, które zatrudnione będą w usługach, a więc w oświacie, kulturze, zdrowiu, wymianie, łączności, komunikacji itd. Liczba osób grupy usługowej układu się zazwyczaj proporcjonalnie do liczby kadr, zatrudnionych w produkcji i wynosi — zależnie od wielkości i roli osiedla od 5 do 10% tej liczby.

Rozległość terenów, potrzebnych na cele kulturalno — społeczne, zależnie będzie od wielkości osiedla i od zasięgu działań zakładów, spełniających te cele.

Poniżej podajemy wielkość działek***), potrzebnych dla pomieszczenia niektórych zakładów kulturalno-społecznych, mających znaleźć się w osiedlu:

- Przedszkole — wielkość działki oblicza się, przyjmując 40 — 50 m² na dziecko, w sumie nie mniej niż 0,15 ha; zasięg działania nie może przekraczać odległości od 0,75 do 10 km od miejsca zamieszkania.
- Szkoła podstawowa: — Za podstawę obliczeń powierzchni działki przyjmuje się liczbę dzieci w wieku szkolnym. Szkołę niepełną oblicza się na 40, 80 i 160 dzieci, a szkołę z siedmioletnim programem nauczania na 280 i 320 dzieci, zależnie od wielkości osiedla, lub jej zasięgu na osiedla sąsiednie, nie przekraczającego jednak 1 km. Wielkość działki szkolnej oblicza się przyjmując 40 do 50 m² powierzchni terenu na dziecko.
- Na punkt sanitarny, obsługujący 1 tys. mieszkańców, wymaga działki o powierzchni ok. 0,5 ha.
- Zajazd z gospodą od 0,1 do 0,2 ha.
- Piekarnia, obsługująca 500 mieszkańców — ok. 0,1 ha.
- Spółdzielnia handlowa — ok. 0,1 ha.

*) G. Martynow i K. Kniżew — Planowanie i urządzenie wsi kolchozowej. Moskwa 1948. Wyd. Akademii Architektury ZSRR.

**) W Państwowym Gospodarstwach Rolnych norma ta wynosi 18 osób na 10 ha.

***) Źródła: G. M. Martynow i K. F. Kniżew — Planowanie i urządzenie wsi kolchozowej. Moskwa 1948. A. Jawnel — Urządzenia sanitarne we wsiach kolchozowych. Moskwa 1947.

h) Plac sportowy dla osiedla, liczącego ok. 50 zagród — najmniej 300 m², a łącznie z zadrzewieniem 1300 m², w większych osiedlach — 2500 m².
i) Boisko piłki nożnej z urządzeniami pomocniczymi od 10000 do 15000 m².

Prócz tych obiektów mogą się znaleźć:

obszar ośrodka	1,5 — 2,0 ha
" " " 2,25 — 3,0 " —	
" " " 3,0 — 3,5 " —	
" " " 3,5 — 4,0 " —	

leż we wsi: cmentarz, plac zebrania, plac materiałów budowlanych itd.

Nie wszystkie z wymienionych obiektów znajdują się w każdej wsi — zależnie to będzie od jej wielkości i jej stosunku do wsi sąsiednich lub miasteczka, w zakresie organizacji usług.

Mając dane do obliczeń potrzebnej powierzchni poszczególnych elementów osiedla, musimy skontrolować, jak się one mają do siebie we wzajemnych stosunkach liczbowych. Doświadczenia radzieckie dostarczają w tej mierze następujących wytycznych:

ośrodek produkcyjny zajmuje	10 —	16% całej powierzchni osiedla
" mieszkaniowy	50 —	60% " " "
" kultur.-społ.	5 —	8% " " "
ulice i place	10 —	20% " " "
zieleńce użytku publ.	5 —	12% " " "

Spróbujmy zatem, w oparciu o wyżej przytoczone dane liczbowe przeprowadzić rachunek, celem obliczenia powierzchni osiedla, którego rozłogi wynoszą ok. 1000 ha i którego ośrodek przemysłowy nie jest narazie brany w rachubę.

Liczba osób zatrudnionych w gospodarce polowej wynosić winna w zasadzie ok. 320 osób zawodowo czynnych, czyli 160 rodzin. Do tego dochodzi 10% zawodowo czynnych, zatrudnionych przy hodowli, przy maszynach, w administracji itd. to jest 32 osoby zawodowo czynne, czyli 16 rodzin. Razem ludność zatrudniona w rolnictwie liczyć będzie 352 osoby, czyli 176 rodzin. Do tego doliczyć należy 5% zatrudnionych w obsłudze, tj. 18 osób, czyli 9 rodzin.

Wymagania obu tych grup ludności co do rozmiarów działek będą różne, gdyż nie wszystka ludność osiedla prowadzi będzie własne gospodarstwo przyzgodowe. Dla rolników przyjęć można wielkość działki razem z działką przyzgodową o powierzchni ok. 0,33 ha, a dla nierolników tylko działkę siedliskową o powierzchni 0,10 ha.

Stąd otrzymamy:

160 działek rolniczych à 0,33 ha	= 53,0 ha
25 " nieroln. à 0,10 ha	= 2,5 ha
Razem obszar ośrodka mieszkaniowego	wynosić będzie 55,5 ha

Ponieważ w stosunku do całego osiedla ośrodek mieszkaniowy mały stanowi 60% ogólnej powierzchni, wobec czego całe osiedle zajmowałoby powierzchnię 55,5 × 100 : 60 = 92 ha, czyli około 9% powierzchni rozłóg, co wydaje się stanowczo za dużo. Tak duże obciążenie warsztatu rolnego kosztami urządzenia ma swoją przyczynę w fakcie, że do obszaru osiedla zaliczono działki rolników, na które składają się siedliska i działki przyzgodowe. Spróbujmy zanalizować bliżej to zagadnienie i rozważyć, czy jest słuszne ze stanowiska racjonalnego wykorzystania inwestycji ulicznych, wprowadzanie działek przyzgodowych do wnętrza osiedla.

Działka o powierzchni 0,33 ha, przy szerokości frontu ok. 20—25 m, posiada głębokość ok. 150 m, co sprawia, że w dużych osiedlach o kilku szeregach ulic, odległość między szeregiem budynków wynosiłaby ok. 250 m. Taki układ planu przy tak znacznej wielkości działek, wprowadzonych do osiedla, nastroja następujące trudności:

a) strata miejsca na przejazd wzdłuż działki między ulicą mieszkaniową, a drogą gospodarczą, położoną na tyłach działki,

b) nadmierny wzrost terytorialny osiedla, podciągający za sobą wzrost sieci ulicznej, przy ekstensywnym sposobie zabudowania.

Środkami zaradczym, usuwającym te trudności, będzie wydzielenie siedlisk z działek rolnych i przesunięcie tych ostatnich poza osiedle. Dla utrzymania łączności siedlisk z działkami rolnymi należy przewidzieć drogę gospodarczą, idącą między nimi na tyłach osiedla.

Tym sposobem utrzyma się zasada skupienia i osiedla w imię lepszego wykorzystania inwestycji ulicznych i krótszego połączenia siedlisk z ośrodkami produkcyjnymi i kulturalno-społecznymi, co jednak nie pozbawia łączności siedliska z działką przyzgodową. Takim typem układu osiedla, posiadającym wszystkie zalety skupionej zabudowy i ścisłej łączności z działkami, położonymi tuż pod osiedlem, są niektóre miasteczka w Polsce, zakładane z góry jako osiedla rolniczo — usługowe. Wewnątrz osiedla znajdują się działki mieszkaniowe z budynkami inwentarskimi i sadami, założonymi na tyłach, oraz działki zakładów kulturalno — społecznych, a na zewnątrz — ogrody warzywne i poliska rolnicze, tudzież stodoły, zgromadzone obok siebie.

Po uwzględnieniu tych zasad otrzymamy następujące wielkości:

ośrodek produkcyjny	— 4,5 ha	— 13 %
ośrodek mieszkaniowy	— 18,5 ha	— 54 %
185 działek à 0,10 ha	— 3,5 ha	— 10 %
ośrodek kulturalno — społeczny	— 4,0 ha	— 11,5 %
ulice i place	— 4,0 ha	— 11,5 %
zieleńce i zadrzewienie	— 34,5 ha	— 100 %

Razem obszar osiedla

co stanowi 3,4 % ogólnej powierzchni rozłóg, a więc wielkość, której koszty urządzenia, a więc uzbrojenia

w sieć uliczną, nie obciążą zbytnio warsztatu rolnego.

W przypadku istnienia ośrodka przemysłowego we wsi spółdzielczej, stosunki liczbowe podanych wyżej powierzchni ulegną pewnej zmianie.

2. WZAJEMNE POŁOŻENIE SKŁADOWYCH CZĘŚCI OSIEDLA.

Punktem wyjścia w rozważaniach na temat wzajemnego położenia części składowych osiedla, tj. ośrodków, wytwórczego, mieszkaniowego i kulturalno — społecznego będzie:

a) wzgląd na ekonomię czasu, użytego na komunikację między miejscem zamieszkania, a miejscem pracy i ośrodkami kulturalno — społecznymi,

b) uniezależnienie części mieszkaniowej i kulturalno — społecznej od dróg, przeznaczonych na masowe transporty i przepęd bydła,

c) złagodzenie uciążliwych i szkodliwych dla otoczenia wpływów, pochodzących z ośrodka produkcyjnego

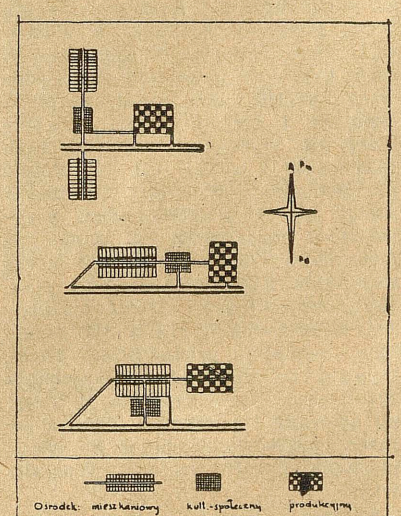
i przemysłowego (kurz, wyziewy, hałas itp.),

d) dogodne połączenie części mieszkaniowej i produkcyjnej z polem i sąsiednimi osiedlami.

Poszczególne części osiedla tworzą same w sobie całość architektonicznie i funkcjonalnie skomponowaną, przy czym część mieszkaniowa może być komponowana łącznie z ośrodkami kulturalno — społecznymi, który stanowią centrum życia społecznego w osiedlu. Część produkcyjna natomiast — ze względu na swój specyficzny charakter — znajduje się w pewnym oddaleniu od reszty osiedla. Mając to na względzie, zakładamy wszelako, że osiedle ma charakter rozwojowy, że nie od razu powstaną w nim wszystkie budynki i urządzenia, co zmusza nas do przyjęcia takiego układu planu, który by w każdym etapie rozwoju stanowił do pewnego stopnia formę skończoną. Ponieważ nadto nie jesteśmy w stanie przewidzieć, czy po zakończeniu ostatniego etapu rozwoju planowanego przez nas osiedla nie zajdą okoliczności, mogące wpłynąć na jego zmianę, lub dalszy wzrost, należy tak przemysłać układ planu, aby przy je-

go, zmianach nie ucierpiał na tym ani normalny tok życia mieszkańców ani kompozycja plastyczna osiedla.

Przy projektowaniu przebudowy istniejącego osiedla na wieś spółdzielczą, uwaga nasza skupiona będzie przede wszystkim na te jego części, które mają powstać od nowa, a więc



Typy położenia ośrodków: mieszkaniowego, kulturalno — społecznego i produkcyjnego do siebie wzajemnie oraz względem drogi komunikacyjnej.

na ośrodek produkcyjny, przetwórczy i kulturalno — społeczny, podczas gdy ośrodek mieszkaniowy zostanie dostosowany do pozostałych. Ponieważ ośrodek produkcyjny i przetwórczy kryją w sobie zawsze, z racji spełnianych w nich funkcji, pewną uciążliwość dla mieszkańców, ze względu na wytwarzane w nich wylęwy, kurz i hałas, a niekiedy nawet zagrożenie zdrowia i bezpieczeństwa ogólnego, skutkiem nagromadzenia w nich zwierząt, nawozu, much, materiałów łatwopalnych itd. w dużych ilościach, należy poważnie brać w rachubę przede wszystkim kierunek panujących wiatrów, a dalej — kierunek spływu wód powierzchniowych i gruntowych, i wreszcie — możliwość złagodzenia uciążliwych wpływów, przez stosow-

ne oddalenie niektórych budowli od siedzib ludzkich.

PIERRE COURTADE

JAMES BURNHAM, NOWY ROSENBERG IMPERIALIZMU AMERYKAŃSKIEGO*)

Jest faktem charakterystycznym, że imperializm amerykański od czasu ostatniego potęgu sfabrykowania sobie „teorii”. — Oznaka — to niewątpliwie zaostrowionej agresywności, przyszytych do przyspieszonej faszyzacji — lecz w równym stopniu — oznaka słabości. Komu przychodziło do głowy wymyślać doktrynę panowania nad światem, gdy napierający kapitalizm siedzi od zwycięstwa do zwycięstwa, zmiatając wszystko na swojej drodze, przyjmując kryzysy za nieuniknione choroby wieku dojrzewania? Dziś czasy zmieniły się i wypadnie nam zastosować do starego, gnijącego świata twierdzenie (melancholijne) Hegla: „*Do piero gdy zapada zmierzch, słońce Minerwy zrywa się do lotu*”.

Sowa amerykańskiej Minerwy to szczególny gatunek ptaka. James Burnham jest intelektualistą dyplomowanym przez uniwersytet Princeton, „*summa cum laude*”. Obecnie ma 45 lat. Swą edukację uzupełniał w Balliol College (Oxford) a od 1929 r. wykłada „filozofię” w uniwersytecie nowojorskim.

Na tych szczegółach biograficznych warto się zatrzymać. Byłbyśmy amerykańscy, wobec których Burnham nie ukrywa, że ich mało po-

waża powoli przekonywują się, że amatorstwo i instynkt w sprawach politycznych stały się oczywiście niewystarczające. Wyglądanie się jakiegoś prezesa zarządu wielkiego banku na zakończenie bankietu w Waldorf - Astoria nie potrafi rzecz jasna dostarczyć ideologicznych podstaw walczącemu kapitalizmowi. Od wielu dekad katedry uniwersyteckie w Stanach Zjednoczonych nabrały poważnego znaczenia. Byniemni poławalnicy nie waha się wywołać wielkich kapitałów na seryjną produkcję odpowiednio uposażonych myślicieli, których zadaniem jest, jeśli się tak można wyrazić, „obrabianie” surowca dostarczanego przez big-business. W tej trupie żonglerów i „filozofów” ożywionej uczuciami i namiętnościami, które nieodparcie przypominają maniery „wyzwoleńców” z niewolniczego społeczeństwa — James Burnham szybko zdobył wyborne stanowisko.

Posiadał on w istocie tę przewagę nad większością swych kolegów, że otarł się o „marksizm”. Będąc niegdyś naczelnym redaktorem trockistowskiego pisma „*Nova Międzynarodówka*”, o którym jego biograf obawia się, że nie byłby to „jednym z najważniejszych pism teoretycznych marksizmu”; zachował on ze

swój trockistowski przeszłości rodną aureolę, która oświeca Syna Marnotrawnego. Zaznaczano przy tym jednakże, że *nie nigdy nie akceptował podstaw filozofii marksistowskiej i że w końcu zerwał z „wszelkimi rodzajami komunizmu”*.

Nie ulega w każdym razie wątpliwości, że w stosunku do sędziego Medyny czy senatora Mac Carthy, człowiek taki jak Burnham reprezentuje prawdziwe himalajskie wyżyny ideologii. Czytał przeciw Marksowi, Macchiavello, Malraux no i nie wierzy by można było wyjaśnić bez reszty rozszerezenie się komunizmu metodą strzału rewolwerowego w kark.

Jego ambicje intelektualne naprowadziły go naturalnie na myśl, że nowoczesny kapitalizm może być ocalony tylko przez ludzi jego pokroju. Myśl tę rozwinął w książce „*Revolucja Menaszarów*” — do jej wydania francuskiego przedmowę napisał Leon Blum z którym Burnham ma wiele rysów wspólnych.

„*Revolucja Menaszarów*” — (the Managerial Revolution) zaopatrzona w studium o Macchiavello, daje ideologiczne podstawy prawdziwej faszyzacji Stanów Zjednoczonych przez wzmocnienie kapitalizmu państwowego, którego ster byłby sprawowany nie przez ludzi interesu lecz

przez „myślicieli” i ludzi czynu. Nie ulega żadnej wątpliwości, że wzór tej klasy kierowniczej zdecydowanej na zbawienie kapitalizmu nawet wbrew jego woli, jeśli zaistnieje potrzeba, Burnham znalazł w Niemczech hitlerowskich. Lecz naturalnie przemilcza on fakt, że hierarchia hitlerowska podobnie jak hierarchia Mussoliniego — byli zawsze tylko narzędziem klasy kapitalistycznej i jej najpełniejszym wyrazem. Wyzwolenie wierzy zawsze, że to on rządzi Cesarstwem i łatwo zapomina, że zdany jest na łaskę dobrego humoru swego pana. Ci „lojalni rządcy” społeczeństwa kapitalistycznego tłumaczą się byle dowiedzieć, że są czymś innym niż sługusami. W rzeczywistości cierpią na potworny kompleks niższości, którego objawy spotykamy w każdym wierszu dzieła takiego fagasa jak Burnham.

Same tytuły jego książek „*Revolucja menaszarów*”, „*Era organizatorów*”, „*Macchievelowie*”, „*Walka o władzę nad światem*”, są głęboko znamienne dla tego stanu umysłu.

Ostatnia — „*Ku klęsce komunizmu*” („The coming defeat of communism”) jest wyrazem wspaniałej zasobności tej „inteligencji”, która naproźnie szuka podstaw do nadziei w okaleczonych i powierzchownej analizie historii. Dzieło to będąc dalszym

ciągłem „*Walki o władzę nad światem*” i jej dopełnieniem, jest jakby praktycznym podręcznikiem uzupełniającym teorię o hegemonii amerykańskiej, wyłożonej uprzednio przez Burnhama. Jest to szczegółowy plan działania, którego znaczenie jest tym większe, że Burnham został oficjalnie postawiony na czele tego, co można by nazwać „ideologiczną sekcją” antykomintormu kłecznego przez Departament Stanu.

Ponieważ książka nie została jeszcze przetłumaczona na język francuski — warto streścić ją w ogólnych zarysach.

✱

W pierwszej części Burnham przedstawia gruntownie krytykę zagranicznej polityki Stanów Zjednoczonych. Podkreśla jej wahanie, sprzeczności i słabości. Innymi słowy zarzuca kapitalistom amerykańskim, że nie zdają sobie należyte sprawy z niebezpieczeństwa, jakie im zagraża. Obecny kryzys — powiada on — nie jest w istocie kryzysem „takim jak inne”. Kapitalizm został zagrożony katastrofą historyczną a tą katastrofą jest *zdobycie świata przez komunizm*. Wypadnie przy tym zaznaczyć, że dla Burnhama zagrożenie polega jedynie na „zewnątrznym” — jeśli tak można powiedzieć — stosunku sił. Z jednej strony znajduje się świat kapitalistyczny, a z drugiej sprzyśnieniec, które usiłuje spowodować upadek systemu. Burnham ignoruje zupełnie fakt, że kapitalizm sam kopie grób dla siebie. Krótko mówiąc, wierzy, że z chwilą zakazania partii komunistycznych i zniszczenia Związku Radzieckiego nie już nie będzie zagrażał systemowi kapitalistycznemu. Ignoruje lub udaje, że ignoruje fakt, że sam kapitalizm nosi w sobie zarodki własnego upadku i zniszczenia. Zrozumiałe, że tak postawiony problem sprowadza się dla niego do kwestii policji i zbrojnej interwencji. Stąd pochodzi cały szereg „praktycznych rad”, które streszczają się do tego, że *kapitałizm amerykański powinien przejść do ataku na wszystkich pozycjach, przez spisek, przewrót, przekupstwo, wojnę zlokalizowaną, a w końcu, jeśli okaże się niezbędne, przez wojnę powszechną*.

Niestety, stwierdza Burnham, kapitalizm amerykański nie jest jeszcze przygotowany do tej akcji. Pod tym względem Burnham notuje cztery zasadnicze błędy amerykańskiej polityki zagranicznej.

Po pierwsze: nie jest ona dostatecznie „ujednolicona”. Na przykład, pisze:

„Wysyłamy masową pomoc do Europy aby powstrzymać komunizm, a w tym samym czasie” *potrzebujemy nasze wysiłki w Chinach... Zacieramy przy- mierze atlantyckie, które nie miałyby przeciw „złotego sensu”, gdyby nie było skierowane przeciwko ZSRR i w tym samym czasie utrzymujemy, że nie jest ono wymierzone w ZSRR*.”

Jeśli się pomyśli, że książka Burnhama została wydana w końcu 1949 r. to wypadnie stwierdzić, biorąc pod uwagę tylko te dwa przykłady, że opinia Burnhama została wysłuchana. W istocie minął ten czas, gdy Departament Stanu utrzymywał, że Pakt Atlantyczny nie jest skierowany przeciwko ZSRR; obecnie Związek Radziecki jest imieniem oznaczany jako wróg do obalenia; nie ulega już wątpliwości, że jesteśmy świadkami „zaostrenia” polityki amerykańskiej na Formozie i w południowo-wschodniej Azji.

Byłoby oczywiście absurdem przypisywać samemu Burnhamowi ojcostwo tych wielkich decyzji, lecz nie ulega wątpliwości, że wyraża on punkt widzenia tego, co można by nazwać „krafcowym odłamem” (ekstremistę) Departamentu Stanu i Rządu. W tej mierze jego uwagi krytyczne i sugestie mają wagę przewyższającą o wiele znaczenie jego osoby.

Burnham zarzuca z kolei Departamentowi Stanu, że prowadzi on politykę „za wąską”, w tym sensie, że opiera się zbyt wyłącznie na sile zbrojnej — nie doceniając różnych możliwości, jakie dają inne formy walki: propaganda, konspiracja itd. W każdym razie z zadowoleniem stwierdza, że nastąpiła pod tym względem pewna poprawa i wymiana. Przykładowo: plan Marshalla, Głos Ameryki i wystąpienie A.F.L. i C.I.O. na arenie międzynarodowego ruchu związków zawodowych.

Tu także, jeśli weźmiemy pod uwagę uchwały Konferencji Dwunastu o „propagandy” i uzgodnienia usług policyjnych koalicji atlantyckiej, trzeba przyznać, że burnhamowski punkt widzenia zdobył uznanie w Rządzie Amerykańskim. W trzecim punkcie Burnham zarzuca polityce amerykańskiej, że jest zbyt „defensywna”, co znaczy, że uważa on ją jeszcze za niedostatecznie agresywną. Jego krytyka jest potępieniem ukrytym lecz stanowczym „polityki zatrzymania”, którą zdefiniował w 1947 r. Kennan w piśmie „*Foreign Affairs*”.

Zaostrowiona agresywność imperializmu amerykańskiego i upadek samego Kennana, ekstremistyczne poczynanie Mac Cartho i Taftów wskazują, że i tam punkt widzenia „burnhamowców” z Departamentu Stanu zwyciężyła triumfem.

Wreszcie na zakończenie Burnham żałuje, że polityka amerykańska nie potrafiła określić jasno swych celów.

Krótko mówiąc, chodzi o to, żeby wiedzieć, czego chcemy: wojny czy pokoju? Kompromisu, czy otwartej walki?

„Do niczego nie doprowadzi — pisze on — uciekanie się do chwiejnych abstrakcji o „pokoju i „prawie między-

narodowym”, „przyjaźni” i „współpracy”. Te ciemne pojęcia są oznaką ślepoty wahań. Nie potrafimy spojrzeć w twarz istotnemu faktowi, że istnieje tylko jeden cel polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych: zniszczenie komunizmu”.

Dla zilustrowania tej sprawy Burnham cytuje liczne przykłady tego, co nazywa — „cofnięciem się” — Departamentu Stanu.

„W moście powietrznym do Berlina” widzi — metodę „zwlekkania” i żałuje, że „blokada” nie została przełamana przez zbrojne konwoje — ryzykując rozpętanie konfliktu. Według niego na ryzyko takie należało pójść.

Żałuje, że interwencja w Grecji nie została rozięgnięta poza granice tego kraju. W końcu gani „absurdalność” polityki, która polega na udzieleniu Europie „pomocy” Marshallowskiej, nie wymagając w tym samym czasie zawieszenia i postawienia poza prawem partii komunistycznych krajów zmarszczonych.

W tym ostatnim punkcie należy stwierdzić jeszcze raz, że to, co można było nazwać burnhamowską logiką zimnej wojny, zyskało na gruncie. Zakaz partii komunistycznych jest rzeczywistością na porządku dziennym i to nie tylko na peryferiach imperium amerykańskiego (Australia) lecz nawet w Europie, jak to ustalono w ostatnich rozmowach na ten temat, które odbył Ambasador Stanów Zjednoczonych w Rzymie, Dunn z Gasperim, nie mówiąc już o represjach przeciwko Partii Komunistycznej USA i o aresztowaniu Eugeniusza Dennisa.

Lecz histeria burnhamowska nie może się rzecz jasna zadowolić tym, co ekstremistom z Departamentu Stanu daje zwykłe puszeczenie w ruch maszyny wojennej. Trzeba skończyć, konkluduje Burnham, z metodami tradycyjnej dyplomacji. Trzeba wykluczyć całkowicie myśl, że zgoda z Kremlem jest możliwa. Jeśli przypomnimy, że to oskarżenie tradycyjnej dyplomacji poprzedziło nieco achesonowski wykład tezy o „dyplomacji totalnej” zrozumimy, że książka Burnhama powinna mieć dla obrońców Pokoju wartość ostrzeżenia równie poważnego, jakim były swego czasu wypowiedzi Rosenberga.

Niechęć intelektualna Burnhama, jego niemal zupełna nieznajomość mechanizmu rozwoju społecznego i zjawisk gospodarczych, nie zmniejszają w żaden sposób niebezpieczeństwa zakłamaniej polityki, którą głosi. Jak to bardzo dobrze sam się wyraził — „Mussolini był błaznem, lecz nie mieliśmy racji, że nie braliśmy go na serio”.

Kilka cytat pozwoli nam poznać tego nowego Rosenberga.

Podobnie jak teoretycy hitleryzmu i z tych samych powodów Burnham nie obawia się chłostać tej części burżuazji, która ma tendencję do odwracania się tyłem do świata i zasklepiania w indywidualizmie.

Podziwiamy ten wybrany kawałek, który dotyczy Francji.

„Istnieją wyraźne oznaki tego osłabienia instynktu zachowawczego, o którym mówiłem, a które tłumaczy się w pierwszym rzędzie utratą zmysłu wspólnoty, demoralizacją, cynizmem, separatyzmem. Te oznaki odnajdujemy w tym stanie duchowym, który uderza w książkach w różnych dziedzinach, w pokazach artystycznych, w kawiarnianej filozofii jaką jest egzystencjalizm Sartre’a i w pewnych zwyczajach, które świadczą o absolutnym zojacojeniu. Kiedy komuniści organizowali w Paryżu w kwietniu 1949 r. swój Kongres Obrońców Pokoju, ani jeden Francuz antykomunista nie zadał sobie trudu pojąć manifestować przed drzwiami kongresu. Ani jeden Francuz nie potęgiwał się zdechrzobyć jednego z tysięcy atyszy, na których ponury głos Picassa zjednywał kongresowi publiczność”.

Zauważmy mimichodem, choć właściwie chodzi o punkt zupełnie drugorzędny, że krytyka Burnhama odnośnie egzystencjalistów i im podobnych wpływa z kracowem różnorodnych powodów niż krytyka komunistyczna. Ze egzystencjalizm wyraża gnienie burżuazji temu nikt nie zaprzecza, nie zaprzeczają tym bardziej sami egzystencjaliści, którzy się tym chwala. Lecz podczas, gdy komuniści w tym gnieniu podtrzymywali i rozszerzaniem dostrzegają próbę burżuazji zatrućia żywotnych sił ludu — on Burnham wprost przeciwnie obawia się, żeby ta choroba nie wykastrowała kadr wojującego faszyzmu.

Dla niego Sartre nie jest wrogiem lecz przewrotnym i teńrziwym sprzyńerzeńcem, którego trzeba napompuwać odwagą i pobudzić do walki.

Z tych samych względów doбира się on bardziej zasadniczo do „Trzeciej Siły”, której zarzuca „niewystarczalność”.

Krótko mówiąc — uważa, że czas maskarady minął i jeżeli rzekoma „Trzecia Siła” chce zasłużyć na przeżycie jako narzędzie imperializmu amerykańskiego powinna dać bardziej namacalne gwarancje swojej wierności i swojej przydatności. Notujemy, że między tymi „gwarancjami” Burnham umieszcza odwołanie Joliot Curie. Do sprawy Joliot powraca wielokrotnie w swym dziele z naciskiem, który tłumaczy nam niską decyzję rządu francuskiego...

„Pod obecnym rządem francuskim — pisał — stanowisko kierownicze Komisji atomowej, najczulsze i być może najważniejsze ze stanowisk w wojnie współczesnej, jest zajmowane przez członka K.P.F. Fryderyka Joliot-Curie. Pod jego dyktando, Komisja atomowa znajduje się w rękach agentów Ministerstwa (dokończenie na str. 6)

*) „La nouvelle critique” Nr. 18/1950

KLEMENS OLEKSIK

NASZA ZIEMIA

(Fragment poematu)

O ląko mojej młodości,
o rzeko moich westchnień!
Ileż smutków i radości
wodą spłynęło i pieśnią.
Kiedy nadeszła jesień
ojciec odbierał pieniądze
na cąjgowe porcieta.
Placił je stary Krzepis
(dobrze go jeszcze pamiętam):
był chciwy, zawsze urywał
to za złamane biczyzko,
to za spasioną konieczną —
obrzydłe kulaczysko.
Klął ojciec i matka ręce
lamala: Gdzież sprawiedliwość?
Lecz czy był kulak uczciwy?
Takiego jeszcze nie było.
Powie coś o tym Błat Józef,
przez lat piętnaście parobkiem
był — u różnych
i życie miało niesłodkie.
Do szkoły nie chodził — kiedy —
gdy jeść trzeba choć skromnie.
Najadł się człowiek biedy...
Dziś karmiąc spółdzielcze konie
może powiedzieć: Mój siwy,
a siwy wie, że gospodarz
wola i trzęsie grzywą.

Wieczorem, w wiejskiej świetlicy
przez okna alfabetu
patrzy na świat Błat Józef
i widzi bardzo daleko...

IV

Bo przecież nie mógł
Józef Błat
z takim porządkiem się zgodzić.
niesprawiedliwy był ten świat
i Błat czasem — żałował, że się rodził.

Cóż — urodzenie
rzecz przypadku —
rozważa przychodzi z wiekiem,
a wtedy przecież nie pytano
czy chciałby zostać człowiekiem.

Człowiekiem być,
ba — chłopcem małym
to prawdę mówiąc — trudna rzecz,
matka prócz Józia —
nie nie miała
tylko swe ręce. Lecz...

Matka umarła.
Sześćioletni
jak może radzić sobie skrzał?
Wziął Józia Madej
(był bezdzietny) —
będzie miał ojca Józio Błat

Diabła tam — ojca!
Stary sknera
chciał robotnika mieć zeń już.
Z piętnastu ha
w stodole zbierał —
będzie parobkiem — no bo cóż?

Cóż? Wtedy i to
kariera było.
Mógł przecież zdechnąć gdzieś pod płotem.
— Pamiętają! Matka ci to wymodliła
i nie zapomnij nigdy o tym.

Mówił Józio
kulak Madej.

Wiele w swym życiu
przeszedł Błat,
wielu Madejów w życiu było.
Dziś w życiorysie
pisze tak:
„...wciąż na kulaków się robiło.
Najadł się człek
krzywdy i biedy,

a do szkoły
to nie chodziłem —
rie było kiedy...
Teraz ujrzałem
nowe życie,
nowy porządek,
nowy ład. —
Towarzysze,
więc jak widziecie:
chciałbym z wami budować świat”.

V

Wszystkie cyfry są ważne
każdy dzień natchniony:
W Kowalewku ukończyli murarze
budowę spółdzielczych domów.

Szosa okwitła liśmi,
plon spoczywa w stodole
Rozjaryły się ozimina
rozległe spółdzielcze pola.

VI

Towarzyszu Jędrzejczak,
zwierzenie za zwierzenie:
Poeta — no cóż,
jakby to wytłumaczyć:
wiersze układa,
A wiersze układać
to znaczy kochać i patrzeć.

Widzicie: są różne talenty
i u was we ws:
Zielńska przy stogach najpierwsza...
Czy wiersz od jej pracy jest lepszy,
czy jej praca od wiersza jest lepsza?
Jedno i drugie
ma swoją wartość i cenę —
wy kochacie swą pracę i ziemię
ale, wściele,
człowiekowi to nie wystarczy.
Człowiek musi kochać świat
i ludzi na nim
tych co budują —
i moż: poeci
nauczą tego wierszami.

Towarzyszu,
zwierzenie za zwierzenie:
mój ojciec:
pracował w cegielni.
Ciężko: glinę wozil taczkami.
Matka prala
dzień w dzień
wieczór nie wieczer —
życie starła nad ballami...

Czy właściciel cegielni dzielił się zyskami
z Koprem, który jak i ojciec harował,
z Janiszewskim...
A aptekarzowa
która targowała się z matką o każdy grosz —
ale dość...
Wybaczenie, towarzyszu,
unosłem się —
taki świat hodował jemiole.

VII

Zmierzchem wilgotnym z jeziora
wypełnia się spokój po pracy
i cisza po traktorach
osiadła wśród rzędów akacji.

Dziewczęta objęte przyjaźnią
jak wianek z kwiatów polnych
każdy o innym kolorze
zdążają do świetlicy.
Wieczór zapada strojny
w okna, w których żarówka
jak gwiazda odbija się z dala.

JAN KOPROWSKI

SPRAWA ZBIGNIEWA SZURY

Tego dnia już od samego rana w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Mysłakowicach szumiło jak w ulu. Wszyscy byli poruszeni tym, co zaszło ubiegłej nocy.

Fornal Zbigniew Szura ukradł worek kukurydzy i miał właśnie przewieźć ją do młyna, gdy szwajcar Wodzisławski, który tak jest o swoje krowy zatroskany, że spać po nocach nie może i często do nich zagląda — spotkał go przypadkowo za czworakami z workiem na plecach. Sprawa wydała mu się podejrzana, więc spytał:

— A wy tu co robicie, Szura, he?

— To co i wy — odburknął zapytany.

— Ja idę do krówek, a wy gdzie z tym worem?

Szura zmieszal się nagle.

— A właśnie chciałem trochę owsiku dla koni, bo to, widzicie, koniska robotne, to i podkarmić je chciałem i tego...

— To aż tyle na jeden raz! — zdziwił się Wodzisławski. — Przecież tu będzie z pół metra w tym worku. Koni nie tego i za tydzień nie zejrą.

— No tak, ale ja im tak, widzicie, na zapas, bo ja, widzicie, to o konie stoję, ho — no, nie tak jak inni.

Wodzisławski pomachał palcami po wypchany worku.

— Zesnuć go, Szura, z pleców na ziemię. Zobaczymy, jakim to owsikiem te swoje koniska pasiecie.

Po zajątrzeniu do środka okazało się, że nie było tam ani owsa, ani siewki, tylko kukurydza.

Wodzisławski wybuchnął śmiechem.

— Kukurydza dla koni! Co wyście, Szura, zgłupiali?

Szura brnął dalej:

— Moje konie bardzo kukurydzy lubią. Na nic im owies i siewka. Tylko, wicie, kukurydza. Jak ją gdzie poczuja, to rwa, wicie, jakby się powściekały z uciechy. Nie wiedzieliście o tym?

Wodzisławski wiedział to jedno, że kukurydza została ukradzioną. Nie dalej, niż tydzień temu przysył dwa wagony z Poznania do ich majątku i przez kilka dni z rzędu zwożono ją samochodem ciężarowym i furmaniami, które stały do wysypanej piaskiem szopy. Szura zatrudniony był od początku przy tej robocie i wykazywał niesłychaną gorliwość. Zwoził do późnego wieczora, wracając zwykle jako ostatni do domu. Wodzisławski zrobił więc to, co uważał w tej chwili za najwłaściwsze.

Szura zaopiekowała się milicją, werek kukurydzy wrócił pod szepę i na tym się skończyło.

Skonczyło? Właśnie, że nie. Na tym się dopiero zaczęło.

Sekretarz partii towarzysz Adamski chodził od rana jak struty. Nic go dzisiaj nie cieszyło. Taki wypadek zdarzył się tu po raz pierwszy. Doład wszystko szło jak należy. Ludzie pracowali ofiarnie, kwitło współzawodnictwo pracy, ich majątek uchodził za najlepszy w zespole i nagle — masz — kradzież.

Szura był bezpartyjny, to prawda, ale fakt ten nie potrafił Adamskiego pocieszyć. Nawet wprost przeciwnie: to go jeszcze bardziej martwiło. Partia musi przeciw czuć nad wszystkim: członkami partii i bezpartyjnymi. W PGR-ze załoga musi grać jak maszyna. Na bezpartyjnych winno się zwrócić uwagę, otoczyć ich zainteresowaniem, żeby czuli, żeby wiedzieli, czym jest partia, żeby do tej partii przynależeli.

Czy Adamski tego nie robił? Owszem, robił. Dwoił się i troił w robocie. Na wszystko miał oko, pouczał, radził, polnował i pomagał. Ale dziś od rana czuje, że on, że Podstawowa Organizacja Partijna za mało wykazywały czujność, że czujność ta chwilami słabła. Niedobrze.

Zebrań naznaczone na godzinę siódmą wieczorem. Zaczynała się wiosna na orka i nie należało w ciągu dnia odrywać ludzi od roboty. Dzień był piękny. Traktory wchodziły na pola powoli jak żółwie. Dopiero po wzięciu pierwszych skib zdwoiły szybkość i widać było, jak z rozoranej, wilgotnej jeszcze ziemi szła w górę biała para.

— Ziemia dymi — pomyślał Adamski — orka w samą porę. Ale ten Szura, ten Szura.

Nie mógł myśleć od niego oderwać.

Po zachodzie słońca, do sali na pierwszym piętrze poczęli schodzić robotnicy. Zebranie zwołała partia, ale ze względu na charakter sprawy, zaproszono również bezpartyjnych, których zresztą była grupka nieliczna. Przyszedł nawet kobiety, przyszła i zona Szury Eufrozyna z czerwonymi od płaczu oczami. Przez okno dużej sali widać było, jak zmierzch schodził z okolicznych gór i kładł się na bezlistnych jeszcze drzewach. Stawy w parku stały się coraz mroczniejsze, choć noc zapowiadała się jasna i gwiazdna.

Adamski zgasił zebrań.

— Ubiegłej nocy — powiedział — wykryto w naszym majątku kradzież kukurydzy. Sprawca tej kradzieży, nasz fornal Zbigniew Szura, znajduje się w tej chwili w areszcie. Będzie musiał odpowiadać za to, co zrobił. Od odpowiedzialności za swoje czyny nikt się nie może uchylić.

Na sali rozległ się cichy płacz. To płakała żona Szury Eufrozyna.

— Uspokójcie się, obywatelko — zwrócił się do niej Adamski.

— Teraz to płacz, ale jak chłop kradł, to nie nie mówiła — zawałała żona szwajcara Wodzisławskiego.

— Proszę o ciszę. — Adamski zastukał kilka razy ręką w stół. — Chciałbym całą tę sprawę z wami przedyskutować, omówić, ale musimy się trzymać porządku. Nie możemy przecież mówić wszyscy naraz.

— Co tu gadać — odezwał się Tomaszewski — ukradł, to niech siedzi.

— To nie jest takie proste — znów zabrał głos przewodniczący. — Szura wcześniej, czy później do nas wróci, będzie pracował i musimy się nim zająć.

Po sali poszedł szepcący niezadowolona jak szum wiatru.

Spod samych drzwi od końca dał się słyszeć czyjś niski głos:

Ten Szura to w ogóle za dużo szura. Wywalić go i już. My złodziei nie potrzebujemy.

Adamski zastukał ponownie w stół.

— Towarzysze, rozumiem wasze oburzenie, ale przeciw tak nie można. Kto chce zabrać głos, proszę rękę do góry.

Zapanowała krótka chwila milczenia. Potem podniósł się kilka rąk.

— Towarzysze! Kądziołek jako pierwszy. Proszę!

Kądziołek podniósł się z miejsca i gładząc czuprynę zaczął:

— Jest tu pośród nas żona Szury. Ja bym radził, żeby ona nam tu wobec wszystkich powiedziała, co wie w tej sprawie. Tyle narazie.

Kądziołek usiadł.

— Kto jest za tym?

Wszyscy, jak jeden mąż, podnieśli palce.

— Dobrze. — Adamski potarł czoło. — W takim razie obywatelko Szura, proszę oświadczyć.

Szura obierającą twarz chustką podeszła do stołu przedziałowego.

— Dobrze, będą mówiła, ale wy mnie pytacie.

Adamski pomyślał chwilę marszcząc brwi. Wreszcie rzekł:

— Powiedzieć, czy wam tutaj źle? Czy brakuje wam chleba?

Szura podniosła zdziwione oczy.

— Nie, tego nie można powiedzieć. Bieda tu nie mamy. Chleb jest, a i na chleb zawsze się tam coś znajduje. Ale teraz, jak go zabrali, to już głowa nie mam do niczego. Dławię go widać podkusił, czy jak. Sama nie wiem. Ja już teraz głupiej z tego myślenia. Lęb mi pęka i serce mi się obrywa. Taki był robotny, mówię wam, robił jak ten byk. I co jemu strzeliło do głowy. W niedzielę o mało go nie połamano: nie mógł ścierpieć, że do roboty nie idzie.

— Ale nam nie o to, czy o robotę, czy nie — wyrwał się młody Stępień. — My o tym wiemy. Wy nam o tej kradzieży powiedziecie!

Adamski zgromił go surowym spojrzeniem.

— Proszę nie przerywać, przyjdzie i na was kolej, to będziecie mówić. Obywatelko Szura, proszę dalej.

— Ale Szura milczała. Wtedy przewodniczący postawił nowe pytanie.

— Samaście nam tu powiedzieli, że nie odczuwacie biedy. To dlaczego w takim razie wasz mąż ukradł kukurydzy?

— Dlaczego ukradł? Sama nie wiem. Ale żebyście wiedzieli, jak on kaszę kukurydzianą lubi, a my przeciw kukurydzy nie siejemy. To może na tę kaszę taka go ochota wzięła. A może i dlatego, że konie chciał podkarmić. Bo on to by nie jadł, nie spał, ino te konie po dupie klepał, tak za nimi przepadał.

Sala parsknęła niepohamowanym śmiechem, a sekretarz Adamski musiał mocno zgrzytać wargi, żeby zachować powagę.

— A czy moglibyście nam powiedzieć, gdzie wasz mąż przechowywał tę kukurydzy?

Pewnie, że mogę. W domu przechowywał. Ale czy wy myślicie, że on cały wór zapał na plecy i przyniósł od razu do chałupy? Mówię wam, jak tu stoje, brał go garściami do kieszeni i tak się tego uciulało pięćdziesiąt kilo. Mówiłam mu: rzuc to, na diabła ci kukurydza, a on do mnie: tyle, co weźnę, to się po wagonie rozsyple i na zmarnowanie pójdzie. I na co mu to było? Teraz wiosna, roboty w polu po uszy, wyjechałby za bronią, czy jak. Ja już sama nie wiem.

Szura zamilkła. Towarzysze Adamski powiedzieli:

— Ja już nie mam żadnych pytań. Może kto z was, towarzysze?

— Ja tam o nic pytać nie będę — powiedział podnosząc się z krzesła Wodzisławski. — Chciałbym tylko powiedzieć, że przed tym Szurą to się żadna kłódka nie otworzyła. On tu jest u nas niedawno, dopiero trzy miesiące, a już kradnie. A co będzie, jak po będziecie dłużej? A my pracujemy po kilka lat i żaden z nas nie ukradł nawet tyle co brudu za paznokciami.

Bo przecież my byśmy siebie okradali, no nie ja tam, towarzysze, Szura nie żałuję. On nam tu teraz całą sprawę zapaskudził. Na nas patrzyli wszyscy. Wszystkie PGR-y w powiecie. U nas i zastaw był najlepszy i żniwa w porę i akuratyne i wszystko.

Po Wodzisławskim zabrał głos Tomaszewski.

— Jesteś u nas dosyć, po co kradł. A roboty pełne ręce. Przed wojną to człowiek szukał roboty, a dziś to ro-

bota szuka człowieka. Mnie, na ten przykład, dziesięć razy teraz lepiej, niż przed wojną. Ale jak się dowiedziałem o tym Szurze, to mówię wam, spać i jeść nie mogłem. Po co on to zrobił? Po co? Jak by nie miał żytki złodziejskiej, to by nie ukradł. To już taka natura. Jego syn ma dopiero dwanaście lat i też kradnie. Niedawno temu wybił szybę w spółdzielni w mieście, żeby się do papierosów w magazynie dostać.

Szura nie wytrzymała. Rozplakała się w głos. Słowa mieszały się ze łzami.

— To prawda, co wy mówicie. Poszedł mój syn kraść, bo go jakieś fo-buzy namówiły, a potem same uciekły. Ale wy nie wiecie, jak nam było dawniej. Ilesmy biedę przeszli, ile niedostatku. Przed wojną mieszkaliśmy w Tyczynie w rzeszowskim. Nigdy nie mieliśmy w domu chleba. A w wojnę tak samo. Dzieci wciąż były głodne. To teraz ani głowy do nauki nie mają, ani do niczego. We wojnę tośmy wszyscy kradli, bo inaczej to byśmy z głodu pozdychali.

O głos teraz poprosił traktorzysta Furmianiak, który cały czas przysuchiwał się pilnie dyskusyjnym.

— Towarzysze! Mnie się zdaje, że tu chodzi o co innego. Szura ukradł, to za kradzież odpowie. Ale tu chodzi o to, ja tak przynajmniej rozumiem, co zrobić z Szurą w ogóle. Przecie on do nas wróci znowu na robotę. Musimy coś postanowić.

— Ano wiadomo, co. Wyrzucić i już — odezwał się wstając z miejsca Stodoła.

Traktorzysta nie dawał za wygraną.

— Wyrzucić towarzysze, to najłatwiej. A tu trzeba ludzi przerobić, zmienić, naprawić, uczynić z każdego człowieka. Szurę też trzeba wychować na nowego, lepszego obywatela. Trzeba, żeby wstąpił do naszej partii, żeby się wielu rzeczy nauczył, podciągnął. Skąd wiadomo, że z niego już nie będzie?

Znowu odezwał się Stodoła:

— Czym skorupka za młodu nasiąka, tym na starość trąci. Szura na starość nie przerobicie.

— Gdzie on tam stary — upierał się przy swoim Furmianiak. Chłop jeszcze czterdziestu lat nie ma. A z tym

przerobieniem to jeszcze nie wiadomo. Trzeba spróbować. Ludzie nie rodzą się ani bogami, ani diablami. Ludzi można wychować. Szura jest u nas dopiero trzy miesiące. Miał ciężkie życie przed wojną. Słyszeliście przecie.

— No to co? A kto z nas miał lekkie? Każdego dziesięć dusi jak zmore — wtrącił Tomaszewski.

— Ale nie każdy człowiek jest jednakowy. Jeden silniejszy, drugi słabszy. Wy „Furmianiak” — wskazał palcem na Tomaszewskiego — nie zafal-malście się, bo należycie do ludzi mocnych. Ale Szura, widać, do takich nie należy. Jego trzeba wspierać.

Tomaszewski poruszył w zakłopotaniu wąsami. Ale te słowa sprawiły mu przyjemność. Tak jest. On zalicza się do ludzi silnych. Do takich, co to nigdy nie schodził z pola walki o prawdę i sprawiedliwość społeczną.

Sekretarz Adamski przysłuchiwał się dyskusji z coraz większym zainteresowaniem. Zebranie wracało do najważniejszej fazy.

Z kolei zabrał głos Banasiuk:

— Po cóż myśnię się tutaj zebrali? Żeby nauragać żonie Szury? Ja wiem, że ta kradzież was boli, bo i mnie też boli. Ale partia jest po to, żeby radzić. Żeby ludzi wyciągać z błota. Rozumiecie? Żeby z błota wyciągać. Partia to wielka siła. Wiemy, że Szura kradł. Zrobił szkoda państwu i nam. Ale chodzi przecie o to, żeby się to już nigdy nie powtórzyło. Kto ma mu w tym pomóc? My wszyscy, nasza partia. Musimy mu pomagać na każdym kroku. W codziennej robocie. Patrząc, gdy trzeba, na palce. Trzeba się również zająć jego dziećmi.

Z tego, co tu usłyszałem, widzę, że głód nie pozwolił się tym dzieciom należycie rozwijać. Może by ich do jakiejś szkoły wysłać? Partia musi o tym pomyśleć.

Gdy Banasiuk usiadł, poprosił o głos Kubica.

— Po mojem głupim rozumie, to derekacja za mało z robotnikami trzyma. Oni tylko w te swoje biurka i peperiaki patrzą. Ot, co.

— A od czego partia? — podjął dyskusję mechanik Jawor. — Partia jest jak sprężyna. Gdzie trzeba, musi nacisnąć, gdzie trzeba — zatrzymać. Bez partii niczego nie zrobimy.

Była późna noc, gdy dyskusja dobiegła końca. Przez duże okna widać było ogromne wiosenne niebo, na którym jasne gwiazdy błyszczały jak rozsypane ziarna. Drzewa w parku lekko drżały. Woda była ciemna i nieruchoma.

Adamski wstał i pomyszkował wzrokiem po sali.

Obecnie nie okazywali znużenia i nie spieszo im było do domu. Czas jednak zakończyć zebranie. Jutro rano dalsza orka, a po południu wyruszą w pole pierwsze siewniki.

— Towarzysze — powiedział na zakończenie sekretarz — dziękuję wam bardzo za te słowa. Powinnyśmy być dumni z tego, że w naszej partii są tacy jak wy towarzysze. Ale dyskusja wykazała, że nie można ani chwili zasypiać w naszej robocie. Serca naszych ludzi muszą być, jak nasze pola pegerowskie: dobrze uprawione. Partia jest dla wszystkich, którzy chcą z nią pracować. I wszystkim zdoła pomóc. Wszystkim.

Ludzie rozchodzili się do domów uspokojeni, jakby im ktoś ciężki kamień zdjął z serca.

Jan Koprowski

STANISŁAW MEDELSKI

NA SZLAKU PIERWSZEGO BIAŁORUŚKIEGO FRONTU

Wiosna nad Odrą* E. Kazakiewicz*) jest powieścią — dokumentem pewnej epoki dziejów, — prawdziwym i barwnym. Wierność rzeczywistości wybija się w utworze na plan pierwszy, cechuje go od pierwszej do ostatniej strony. Duża przenikliwość i zrozumienie przez autora procesu historycznego nadają powieści wysoki walor artystyczny. Prawdziwy jest proces odtworzony w książce, prawdziwi są ludzie, bohaterowie utworu, prawdziwe są ich sprawy, ich myślenie, smutki i radości. Dzięki temu wszystkim, dzięki marksistowskiemu stanowisku autora, otrzymaliśmy barwną epopeję wojenną, ukazującą szlak bojów Pierwszego Białoruskiego Frontu.

Powieść Kazakiewicza, to nie spłot przygód i fantastycznych awantur, ale w artystyczne kształty ujęta prawda historyczna. Książka ta pokazuje prawdziwy sens wojny, pomaga zrozumieć jej przyczyny.

Akcja powieści toczy się wiosną 1945-go roku, podczas ostatniego etapu wojny z hitleryzmem. Głównym problemem książki Kazakiewicza — jest problem patriotyzmu ludzi radzieckich, patriotyzmu, z którego ludzie ci składali bardzo trudny egzamin właśnie w okresie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Kazakiewicz ukazuje moralno — polityczną jedność narodu radzieckiego w chwili ciężkiej próby. Powieść jego udowadnia, że ta silna moralno — polityczna jedność wielonarodowego socjalistycznego państwa była jedną z podstawowych przyczyn zwycięstwa nad faszystym.

Autor, kreśląc w artystycznej formie historię Wojny Ojczyźnianej, ukazuje także potęgę stalinowskiej strategii, ukazuje artyzm stalinowskiego stylu dowodzenia. Potęgę tej strategii obserwujemy w „Wiosnie nad Odrą” nie tylko w opisach poszczególnych bojów (w czym zresztą autor był dość powściągliwy), ale także w ogólnej koncepcji powieści. Wyraźnie jest, że Kazakiewicz oparował doskonałe metody prowadzenia działań wojennych na tym etapie zwycięskiego pochodu, o którym pisze. Autor wiecznie i przekonująco rysuje schemat szlaków wojennych Pierwszego Białoruskiego Frontu, gdzie działają bohaterowie jego książki. Akcja rozpoczyna się z chwilą wkroczenia Czerwonej Armii do Prus Wschodnich, po czym toczy się na terenie polskiego Pomorza, następnie na terenach niemieckich, aby zakończyć się po wielkiej bitwie o Berlin spotkaniem z wojskami sojusznymi nad Łabą. Na ten wielki szlak Pierwszego Białoruskiego Frontu Kazakiewicz rzucił bohaterów swej książki, ukazując wielką historię w ścisłym związku z typowymi ale barwnymi i różnorodnymi losami jej uczestników i współtwórców: żołnierzy i oficerów Czerwonej Armii, oraz mieszkańców ziem polskich i niemieckich.

Stanisław Medelski

*) E. Kazakiewicz, *Wiosna nad Odrą*, Wyd. Prasa Wojskowa, 1950.

MIECZYSLAW RATAJSKI

NIEZNANA ARGENTYNA

DOBRZE się stało, że czytelnikowi polskiemu została dana możliwość poznania prawdziwych dziejów Argentyny. Książka urugwajskiego pisarza Enriquego Amorima*) przynosi nam obraz walki toczącej przed lud argentyński pod przewodnictwem Partii Komunistycznej z faszystowskimi rządami pułkownika Perona. Amorim nie jest Argentyńczykiem, ale z Montevideo do Buenos Aires jest jeden krok. Dla Argentyńczyka i Urugwajczyka sprawa walki z nieustępliwym kapitalizmem jest wspólna. Niezależnie od szerokości geograficznej jednakowo wygląda wysiłek, wszędzie też są ludzie, którzy prowadzą walkę o pokój i socjalizm. Takim właśnie ludziom poświęcona jest ta książka Amorima.

W okresie międzywojennym w Polsce nie znano prawdziwej Argentyny. Burżuazyjna prasa, film, książka, zacierała sylwetkę walczącej z faszystym Argentyny, przedstawiała kraj na kolorowo i egzotycznie. Argentyńska leżała „daleko”, więc musiała być „barwna”. Słyszano się, że kraj ten ma olbrzymie bogactwa naturalne, ale mało kto wiedział, że nieleżące stada bydła i skarby ziemi należą do 1600 posiadaczy. O rynek argentyński toczyła się walka między kapitałem amerykańskim i angielskim, zakłócana włączeniem się nowego partnera — hitlerowskich Niemiec. Drobne przemyśleń sterdy dolarów ręką waszyngtońskiego krupiera z jednej strony na drugą przynosiło Argentynie nowego władcę. Przewroty dyktatorskie były na porządku dziennym. Ambitni oficerowie próbowali ziszczać „sen o władzy i sławie”, tymczasem zaś byli tylko kłamcami w imperialistycznym białdziej. Amerykańskie dolary i hitlerowskie metody otę, co kierowało

dyktatorami, pragnącymi naśladować „genialnego” Adolfa Sielskiego. Władzę w Argentynie w przedwojennym burżuazyjnym wydaniu nie mógł przesłonić rzeczywistości. Prawdę próbowano zasłonić kapeluszem romantycznego gaucha, a odgłosy walki przysłuszyły dziewczęciemu „plamienych” argentyńskich tang.

Bohaterem książki Amorima jest lud argentyński, a problemem — walka z faszystym prowadzona przez Komunistyczną Partię Argentyny. Dławił Burnau i jej mąż Jose Hernandez są komunistami i to już decyduje o ich życiu tak społecznym jak i prywatnym. Żyją w ciągłej walce. Historia Partii Komunistycznej Argentyny uczyła ich postępowania, do walki mobilizowali siepacze dyktatora Perona. Manifestacje, wiece, ulotki, tajna prasa, strajki, to środki, jakimi posługiwała się „partia w walce z wrogiem. Tortury elektryczne stosowane w obozie koncentracyjnym w Nequenie nie mogły złamać argentyńskich komunistów. Hernandez czy Canalo — jeden z przywódców Partii oraz walczący obok nich Polak i Grek Malut, to argentyńscy staliwoi ludzie. Niezdecydowany dr Caller w obozie zrozumiał, gdzie jest jego miejsce. Po samokrytyce, w której zdyskredytował swój dotychczasowy inteligentny sposób myślenia, wstępuje do Partii.

Oboz był miejscem walki zawziętej i nieustępliwiej. Nie pomagały metody zastraszenia czy tortur, skreślano z listów zdań donoszących o radosnych nowinach. Kierownikami, a także pomocnikami rodzimych katów byli miejscowi Niemcy. Ich reprezentant, hitlerowiec Weiss, mówiąc do zdegenerowanego kierownika obozu Galliego: „Kiedy chodzi o komunistów, to trzeba stosować środki do

całej ich masy, tak jak to się robi z żydami”. Hitlerowskie Niemcy były przywódcą ideowym argentyńskich siepaczy. Mimo to ofiarom rewolucjonistów, połączona z głębokim proletariackim optymizmem, płynącym z wiary w słusność sprawy, zrozumienie dialektyki dziejów, siła moralna komunistów pozwoliły wytrwać aresztowanym w piekle faszystowskiego obozu. Rewolucyjna poezja — wiersze towarzyszą wziętym — podtrzymuje na duchu Kernaudeza; Canalo broni się przed załamaniem pewnością, że partia walczą i powiększa swe szeregi.

Zwycięstwem nad hitleryzmem w Europie uchwoliło więźnów z obozu w Nequenie. Ale walka się nie zakończyła. Faszystom zdruzgotany w Europie znalazł odrazu pomoc u swych argentyńskich przyjaciół. Manifestacje z okazji zakończenia wojny odbywały się w otoczeniu bagnów. Powiększona radość nie usypia starego działacza partyjnego Canalo. Dla niego przyszłość stała się już sprawą decydującą — wiedział, że zgoda między krajami socjalizmu a państwami kapitalistycznymi jest pozorna, dopóki Anglosasi nie wywrzkną się chęci panowania nad światem.

Leitmotywem książki Amorima mogą być słowa Hernandez: „Obowiązkem każdego komunisty jest bronić praw człowieka i obywatela”. Autor w myśl tego zdania tak kieruje akcją, by ta deklaracja znalazła konkretne pokrycie w czynach bohaterów.

Niestety, autor nie zdołał dokładnie zarysować występujących postaci; za dużo jest gestów, słów pięknych ale niewiarygodnych w konkretnej działalności. Zbyt ubogie sylwetki psychiczne, za wiele czytelnik musi sobie sam dopowiadać. Wadą jest także tworzenie sztucznej a-

tmosfery grozy tam, gdzie już sama sytuacja stwarza wystarczające napięcie. Inny zarzut dotyczyłby faktu, że autor zbyt niewyraznie, w zbyt dużym oddaleniu ukazał faszizm. Widać skutki działalności a nie widać rąk kierujących. Wady te jednak niewiele umniejszają wartość tej naprawdę bojowej książki. Głęboko krępującym faktem jest to, że w Partii Komunistycznej obok Argentyńczyka jest Grek Malut, Polak o nieznanym nazwisku i tysiące innych Argentyńczyków i cudzoziemców, złączonych pod wspólnym sztandarem. W rządzie pod przewodnictwem Komunistycznych Partii swoich krajów walczą oni z kapitalizmem.

Wiemy, że walka w Argentynie się nie skończyła. Niedawno doniosła prasa o zamordowaniu sekretarza generalnego Partii Komunistycznej prowincji Buenos Aires Georgera Calve. Może to był Canalo nieprzerwanie walczący z siepaczkami faszystowskimi plk. Perona. Walka trwa. Głina tacy ludzie jak Calve, jak Julian Lahaut, mordowani przez faszystów, ale na ich miejsce przychodzi tysiące innych i dalej kontynuują walkę, aż do ostatecznego zwycięstwa. Taką jest prawda książki Amorima.

Należy dodać, że książka zaopatrzona jest w wstępy i rzeczowy wstęp tłumacza książki, Zofii Szleyen, która przystępnie informuje czytelnika o historii gospodarczej i politycznej Argentyny oraz szkicuje portret autora. W ten sposób ułatwiona została lektura książki o dotychczas naprawdę nieznanym kraju.

Mieczysław Ratajski

*) Enrique Amorim, „Książce oddajemy się nad Negurim”. Przekład Zofii Szleyen, „Książka i Wiedza”, 1950.



Rys. Stefan Gierowski

WŁADYSŁAW MACHEJEK

WIERZCHOSŁAWICE ORGANIZUJĄ SPÓŁDZIELNIĘ PRODUKCYJNĄ

W Wierchosławicach, rodzinnej wsi Wincentego Witosa, konkretyzuje się spółdzielnia produkcyjna. Trzonem jej będą ludowcy, którzy przeszli przez trudną i owocną drogę przeobrażeń — od błędów agrarystyki i solidaryzmu społecznego, do walki klasowej, walki o socjalizm na wsi. Fakt ten niech będzie pokrzepieniem dla tych ludowców w Polsce, którzy już wcześniej wkroczyli na tę drogę, niech będzie bodźcem dla odbicia tej drogi, gdy chodzi o innych — wahaających się, myślących czasem, że Wierchosławice mogą reprezentować inną myśl, niż myśl wszystkich pracujących chłopów. Jakże mogłaby być inna myśl polityczna i społeczna, skoro chłop wierchosławicki przeszedł przez takie samo ciężkie życie, które się drze pazurami na wąskich płacach ziemi, skoro jednakże marzenia poruszają serca?

„Gdyby nie pokątny zarobek przed wojną — mówi sędziwy Pochroń — to umarłoby się dawno. Marnie płaciła wtedy ziemia, a i niedobra ona tutaj jest — piaszczysta, torfiasta... Sucho jest — zniszczyć się — mokoło jest — przepaść... rzęd wojny tutaj jest chłop, posiadający konia, dorabiał wożeniem kłosek z lasu. O północy, gdy słyszałeś pisenie lusien, grucanie kół, szczenie psów — to wiadomo było; bieda nie da dopaść, żenie do miasta na tartak, każdy ino na zarobek patrzył.

Milnik sołtys Pochroń. Wysokie plecy garbią się. Ciągnie za niego daleki przysiadkowy, krępy Antoni Solak — też ludowiec, także dawniej z kręgu oddziaływania prawicy ludowej, która chciała tu w Wierchosławicach mieć swoją myśl sztabową. Solak zamiata grubą ręką rzadkie, siwe włosy na głowie, to zaciera bosa pięta — pięta o pięcie i opowiada szybko, jakby się nawet przyszykować nie chciał niedobrym wspomnieniom.

— Byłem jeszcze mały chłop, a już musiałem ciężko kręcić żarnami. Matka szła w pole, a mnie podstawała stołek do żarn, bo jak mówię, — knót byłem mały, dała miarke ziarna i kazała: Antos, zemlij... bo inaczej jęć nie będziemy. I na takiej mordzie zeszło to przedwzręsiowe moje życie... Nie tylko moje, wszystkich!

— Ale trzymaliście się piastowych leków, ewierśródków, były tylko nie burzyły tzw. zgody narodowej...

Solak uderzył się w pierś i jeszcze bardziej się ożywił.

— Było tak — przyznał. — Jeszcze mi Mikołajczyk nawet po głowie kłówał. Ale przebrnęło się — z ulgą wyznaje.

— Ciężko było?

Solak śmieje się szeroko — Macha przecząco ręką.

— Gdzie tam Mówiłem wam, jakie było ciężkie życie Dobrze musieliśmy ruszać móżgami, żeby związać koniec z końcem na tych moich kilku morgach. I wtedy zdawał się agraryzm jakimś ostatnim cudem świata. A to bzdury! — wykrzykuje z oburzeniem. — Nie daj Boże, byłoby to przyszło, to dusilibyśmy się jak muchy w karafce z muchomorami. I najlepszy jak chłop idzie po rozum do własnej głowy. Pyskował Piast na komunistów, psy wieszał Mikołajczyk na PPR-owców — a co się okazało? To ich program otworzył chłopom pracującym okno na szeroki świat. Poszli nasi synowie, zięciowie do fabryk, dła mojej córki — i dla dziesiątków także chłopskich córek państwo dało stypendium na naukę...

Fakty oczywiste. Państwo pomogło chłopom w dojściu do prawdy. Solakowi jeszcze mało tych faktów. Kręci palcem w powietrzu. — Widzicie? — Widzę — żarówka.

— No... Możliwe to było przed wojną?

Pytanie zawiera już odpowiedź. Ale jakby mu było za mało tych dowodów, obrazujących owoc władzy ludowej — Solak rozwija jakieś papiery z pieczęciami i bez pieczęci, obok układają się drobne cyferki pozycji buchalterycznych. Znowu się śmieje.

ZMIENIAMY NORMY

Ostatnio odbyły się w województwie łódzkim dwie narady robotników rolnych. Jedną z narad odbywała się w PGR-ze Nakielnicy drugiej w Dębolicach powiatu sieradzkiego. Załogi obu gospodarstw PGR-owskich stwierdziły w toku dyskusji iż dotychczasowe — niesłuszne normy — przestały mobilizować robotników rolnych do walki o większą produkcję. Stwierdziły, iż dalsze utrzymywanie norm oznaczało by stale hamowanie wzrostu wydajności pracy, co w obliczu realizacji Planu 6-letniego byłoby niezmiernie szkodliwe.

— Dla ogółu naszej załogi — mówiła na naradzie w Nakielnicy w imieniu wszystkich robotników rolnych Zofia Beldowska — stało się jasne, że istnieją możliwości zwiększenia wydajności pracy przy kopaniu ziemniaków i że istniały one wcześniej. Niestety hamowały one niskie i nie pobudzające do inicjatyw starą normę. Przy przeciętnej tylko wydajności z hektara, można wykopać 10 kwintali ziemniaków dziennie, podczas gdy norma przewidziana w układzie zbiorowym wynosiła zaledwie 7,26 kwintala. I czy ta norma jest słuszną, skoro ja sama bez trudu przekraczam ją stale o około 80 procent.

— Nie wiecie, co to znaczy? Więc wam wytłumaczę... Pracuję w Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej. Wróg sprytny chciał mnie stamtąd wykurzyć, że to niby byłem PSL-owcem... Ale wyszło na to, że chcieli mnie wykurzyć za to, że zerwałem z błędami PSL-owskimi. I tak było z wielu innymi. Bratnią rękę podał PZPR, pomógł nam żyć prawdziwie, bez igrasztw w polityce.

Jak się zorientowałem, w Wierchosławicach wychowała się dość pokątna grupa konsekwentnie postępowych ludowców, wyciągających wnioski ze swego radykalizmu także gdy chodzi o przebudowę ustroju rolnego na tory gospodarki zespołowej.

— No to jak tu ze spółdzielnią produkcyjną?

— Ano... prawie że jest... — odpowiada Pochroń — ale czuje, że dusi dalsze słowa. Na dnie niepełnego zdania ukrył się cały problem.

— Trudno? — pomagam mu.

— Bardzo... — odpowiada i znowu milczy.

— Wszędzie trudno — dodaje mu otuchy. — Ale to jest tylko kwestia krótszego lub dłuższego rozmawiania z chłopami. Nie łatwo władzy ludowej zmienić w kilka lat to, co wiekami psuili jaśnie panowie, rzadcy kija i pogardy w stosunku do pracującego chłopca. Nie zapominajmy, że dziś na wsi jeszcze dużo wrogów pracuje nad

TADEUSZ SZEWEKA

PGR — SZKOŁA SOCIALISTYCZNEJ PRACY

Jest ich dwie. Genowefa i Janka. Obie pracują w jednym majątku PGR-owskim. Starsza Genowefa ma 26 lat, młodsza Janka skończyła w czerwcu tego roku dopiero 17. Genowefa jest szatynką o spokojnej i poważnej twarzy. Janka potrafi stać się płową czupryną i uśmiecha się radośnie do wszystkich i wszystkich, jasno niebieskimi oczami. Obie są przyjaciółkami, przy czym Genowefa jest dla Janki do pewnego stopnia autorytetem. Zresztą Janka zawdzięcza swej przyjaciółce wiele, a w pierwszym rzędzie miano przodownicy pracy.

Janka urodziła się w biednej rodzinie małych chłopów we wsi Konopnicy. Dwa hektarowa gospodarka nie wystarczała na utrzymanie kilkuosobowej rodziny. — Trzeba było — powiada Janka — brnąć się za bary z biedą, dusić ją za gardło, żeby żyć.

Tę małą gospodarkę zniszczyła na dobitkę wojna. Rodzina Nowaków poszła na tułaczkie wyśledzeńców.

Kiedy przyszło, wyzwolenie Janka zabrała się do nauki. Zawsze marzyła o tym, by móc się uczyć. Dobrze jednak tylko do 6 klasy szkoły podstawowej. Dalej nie mogła iść. Rodzice chcieli, by Janka pomagała im w gospodarstwie.

Janka buntowała się w duchu, bo wokół inne dziewczęta i chłopcy uczyli się. Cóż więc stało się z Janką? Czy pozostało jej jedynie harowanie na lichej gospodarce ojcowskiej we wsi Konopnicy?...

Nie.

Był rok 1948.

Rozpoczął się siewy wiosenne w jednym z PGR-ów powiatu sieradzkiego, zapoczątkowując drugi etap corocznych prac w polu PGR potrzebował ludzi. Przysłano do werbunku robotników sezonowych.

Jeden z przedstawicieli majątku zawodził do wsi wileńskiej. Rozmawiał z Janką, podawał jej warunki pracy. Janka była już prawie zdecydowana, a przecież zadła pytanie. — Czy u was tam można się uczyć?...

Odpowiedź jakiej jej udzielił delegat PGR-u miała dla Janki wielkie znaczenie. Otwierała przed nią nowe perspektywy, nową drogę

Stąd wniosek, że norma jest przestarzała i że trzeba ją zmienić.

W podobny sposób Janina Stasiak, przedstawicielka robotników PGR-u w Dębolicach sprecyzowała stanowisko załogi odnośnie dotychczasowych norm, obowiązujących przy wykopkach ziemniaków. Janina Stasiak mówiła. — My robotnicy Państwowych Gospodarstw Rolnych jesteśmy bojownikami wielkiej sprawy — socjalizmu. Nasze przejście na nowe, słuszne normy będzie jeszcze jednym dowodem, że rozumiemy ogromne zadanie Planu 6-letniego.

Obie narady dały w rezultacie apel, skierowany do Zarządu Głównego Związku Zaw. Robotników i Pracowników Rolnych z prośbą o rewizję dotychczasowych, już nie realnych norm dla niektórych prac rolnych, a w szczególności przy wykopkach ziemniaków. Jednocześnie PGRy województwa łódzkiego używają wszystkich Państwowych Gospodarstw Rolnych w kraju do podobnego przeprowadzenia rewizji obowiązujących norm. Ich podwyższenie — to lepsze wykonanie Planu 6-letniego.

zwróceniem chłopca przeciwko programowi dobrobytu i kultury. Tu w Wierchosławicach niewątpliwie jeszcze oprócz tego działa stara prawicowo — piastowa szepienka.

— Nie działa — zaprzecza siedzący pod oknem Głowacki.

Z kolei ja się śmieję. — Znaczy — mówię — strach przed nazwaniem prawdy po imieniu? Mówicie, że tu są może większe trudności, niż gdzie indziej?... Czy te trudności rodzą się z powietrza? Słyszałem, że po zawiązaniu spółdzielni produkcyjnej część chłopów mówiła tak: — Piękna rzecz spółdzielnia... ale podobno u rejenta trzeba się spisać z polami... i wtedy umarł w butach, nie będziemy mogli obdzierać dzieci... Tak mówili? Mówili! A przecież czytaliście statut i nie ma mowy o żadnym rejeńcie... To skądże te ploty? Wahałemu się chłopu przyniósł wróg spółdzielczości produkcyjnej. Trzeba widzieć wroga klasowego. Gdzie? Tu gdzie się mobilizuje kobiety do masowych procesji i marszów pseudoreligijnych, tu gdzie się szepczą wieczorami cichaczem, tu gdzie się wymienia zjadliwie, chyttrze, podle instytucje spółdzielcze lub inne zespołowe władania, zamiast zło krytykować, jeśli one istnieją, zamiast zmieniać na lepsze. Miał tu np. gromadzkie państwo... Nie jest ono dobrym przy-

awansu. — U nas wiele się można nauczyć — mówił delegat, — PGR to przecież ośrodek socjalistycznej gospodarki...

Janka pojechała do PGR-u. Pracowała w tym czasie przy organizowaniu chlewni wytuczowej, wiele czasu poświęcono należytym uprawie gleby i pielęgnacji roślin. Zwołano w tym czasie kamienie, którymi dla uczczenia rocznicy PKWN w bieżącym roku, wybrukowano drogę prowadzącą do gospodarstwa. Rozpoczęto budowę domków mieszkalnych dla robotników rolnych.

Janka też z innymi szła w pole, czy to do plewienia buraków, czy marchwi, lub innych roślin. Najczęściej pracowała z Genową Grubską. Ta przysłała jej robotnicę 16 letnią Jankę; udzielała jej wskazówek i rad.

W tym czasie, Genowefa stała się autorytetem dla Janki. W okresie jesieni Genowefa otrzymała w nagrodę za pracę przy uprawie buraków, tytuł przodownicy. Pierwsza wśród kobiet sieradzkiego PGR-u.

Od tej pory bardzo często rozmawiała obie na temat, jak udoskonalić pracę, by osiągać coraz lepsze wyniki. Robiły obliczenia na podstawie dziennej pracy, o ile można przekroczyć przewidziane normy, jakie rezultaty da stałe przekraczanie tych norm itd.

Alle okres sezonowej pracy minął. Wszystkie robotnice i robotnicy z różnych wsi wyjechali z sieradzkiego PGR-u, tylko Janka jakoś zwlekała z wyjazdem do swej rodzinnej wsi. Pokochała pracę w PGR-ze i pozostała tu, jako stała robotnica dniówkowa. W zimie uczęszczała na kurs kroju, szycia i gotowania, brała udział w dysku-

STANISŁAW GĘBALA

NOWY KRAJOBRAZ NAD SANEM

Obszar byłej puszczy sandomierskiej nie jest już lesistym zakątkiem kraju, a po jego dawnym puszczańskim charakterze pozostały jedynie nazwy wsi i osiedli. Dąbrowa, Dąbrowica, Dąbrówka, Dęba, Kępa, Kiepie, Zalesie, Zaleszany itd. Obszar dawniej puszczy pełen bagien i nieprzebytých błot, dopiero w w. XIX stał się suchą prawie bezleśną niziną o najniższych w Polsce średniej opadach atmosferycznych.

Zesłowieczny system regulacji rzek z jego tendencją do prostowania koryt rzecznych, do uzyskiwania terenu ziemi uprawnej kosztem wody, do osuszania wszystkiego co się da, spowodował za szybki i niepożądany spływ wód, opadnięcie wód zaskórnych i ciągłe postępujące wysychanie. Odsłonięto za osłony drzew lotne piaski zaczęły znowu wędrować. Już galicjacy posłowie chłopcy z tych stron wolałi na alarm. Wołali, że po Sanie przed półtora wiekiem pływali wielkie żaglowce, szkuty ze zbożem, nie licząc spławu bydła i zboża, że jeden tylko „dabeł“ Stadnicki miał na Sanie całą flotyllę tych rzecznych okrętów. Wydzialił powiatowe nagły do zalesień nieużytków, ale wszystko to dawało znikome efekty. Dziś sprawa ta nabiera wielkiego tempa i rozmachu. Powstały spółki melioracyjne. 73 gromady należą do powiatowego zrzeszenia spółek w Tarnobrzegu złożyła miliony złotych w gotówce i robociznie na cele, powiedzmy śmiało — przekształcenia krajobrazu w widłach Wisły i Sanu.

Wprawdzie ci, którzy przez roboty melioracyjne rozumieją jedynie osuszanie, podnieśli gwałtowny protest przeciw założeniu spółek. Ogólny plan robót przewiduje jednak nie tylko odwodnienie ale i nawodnienie,

kładem spółdzielczego gospodarowania. Ani nie można podatku ciągnąć od użytkowników, ani postanowić i ulepszyć, by bujniej trawa rosła. Ale wróg umie w nocy podjechać furą i kilka razy nabrać ziemi z tego pastwiska, by użyźnić swój grunt.

Spółdzielnia zagospodaruje na pewno to pastwisko — stwierdzają z przekonaniem. W głębi duszy już ta spółdzielnia produkcyjna gospodaruje, jest już zarząd złożony z ZSL-owców i PZPR-owców, dopełnia się obszar ziemi, cementując się front dotychczas tumanionych przegania się plotkę, projektuje się nowe życie.

— Trzeba to robić, czas najwyższy — mówi Solak. — Ziemia nie guma, nie da się rozciągnąć, ale da się z niej wydobyć więcej sposobem zespołowym. Powiedziecie ludowcom w innych powiatach, że Wierchosławice od nowa się rodzą... Niech się nie cofają przed wrogiem, który chciałby tego i owego wysmiał mówią, że jaki on tam ludowiec, skoro nosi... czerwone kałosey. Niech zedrą z wrogów maskę fałszywych ideałów i pokażą ich czarnych jak zdiob.

WŁADYSŁAW MACHEJEK

P. S. Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, spółdzielnia została konkretnie założona i zarejestrowana.

sjach i pogadankach organizowanych w PGR-owskiej świetlicy. Czerpała wiedzę rolniczą z ruchomych bibliotek, które co pewien okres czasu odwiedzały gospodarstwo. A kiedy przyszła wiosna 1950 roku, Janka miała już w głowie zrodzony pomysł. Postanowiła przekroczyć przy obdziaływaniu buraków normę dzienną, przewidującą obrobienie 2 hektarów. Janka z pełną wiarą podchodziła do swego planu. Genowefa dodawała jej otuchy, wierząc także w pomysł. A pomysł był bardzo prosty, wymagał jedynie wiary w swe siły i socjalistycznego stosunku do pracy.

Buraki plewi się trzy razy, zanim przystąpi się jesienią do ich wykopywania. W pierwszym okresie Janka prawie nigdy nie wykopywała normy dwóch hektarów. Jankę robotnice szybko posuwały się naprzód. Janka zostawała w tyle. Dlaczego?... Bo Janka dokładnie starała się wypłewić każdy chwast, by nie odrósł tak szybko. Z tej przyczyny rzadko kiedy osiągała 2 ha. Ale za drugim pielieniem Janka była już na czele grupy robotnic. Na jej kawalku chwast był niewielki, toteż z łatwością plewiła 2 i pół ha dziennie. Genowefa patrzyła z dumą na swą uczennicę i koleżankę, której przykład zaczynał oddziaływać na inne robotnice. Wreszcie przy trzecim plewieniu norma Janki wyniosła 3 hektary.

Młoda racjonalizatorka odniosła pełny sukces. Pokazała innym jak powinien wyglądać socjalistyczny stosunek do pracy. Janina Nowak, 17 letnia dziewczyna ze wsi Konopnicy otrzymała zaszczytny tytuł drugiej z kolei w PGR-ze przodownicy pracy na roli.

T. S.

kóre częściowo się już realizuje. Pomimo niebawmiego dojazdu rozmachu i pospiechu, pomimo licznych robót już dokonanych, mieszkańcy tych piaszczystych okolic nie są jeszcze zadowoleni. Na zebraniach w powiecie, gminach i gromadach słyszy się uwagi, że San i pomniejsze rzeczki muszą „wyżej płynąć“...muszą mieć swoje dna wyżej i trzeba te dna zabezpieczyć przed dalszym opadaniem w dół.

Erozyjną denną rzek można powstrzymać, jednak roboty te wymagają olbrzymich inwestycji, o których w Polsce przedwzręsiowej nie śmiał nikt nawet myśleć. Obecnie mówi się o tym i wierzy w możliwość wykonania najzupełniejszych pomysłów. Przyjaźń polsko-radziecka zyskuje tu swój najżywiejszy, daleki od pustych frazesów, wyraz. Na zebraniach proszą ludzi wspominać, że na Ukrainie puste i bezwodne stepy zmieniają się w pola uprawne... że tworzy się olbrzymie sztuczne jeziora z dala od wielkich rzek i zbiorników wody, że odwraca się bieg rzek, kieruje się je w pustynie.

Niejednokrotnie towarzyszy tym powiędzom spojrzenie w przeszłość wywołując jaskrawy kontrast bezwładu i potęgi, kontrast na korzyść dzisiejszości mocniejszy od wszelkiej pisanej i mówionej propagandy, także ośmielił się już niejednokrotnie publicznie stwierdzić, że nas ludzi z nad Sanu i Wisły nawet sama natura wiąże z Polską Ludową. Natura zmusza nas do dokonywania gigantycznych przemian w krajobrazie tego pustyniującego zakątka kraju, możliwych do zrealizowania tylko w kraju socjalizmu.

Stanisław Gębala

Z konferencji nauczycieli

Jan Śnieg

OCZYTAŃIE

Najważniejszą, a w każdym razie jedną z najważniejszych przeszkód w podnoszeniu wyników nauczania i wychowania, zwłaszcza jeśli chodzi o szkołę na wsi — jest dotychczasowa poważna różnica w siate godzin. Dlatego też, obradujący w trzecim dniu konferencji nauczycieli na sekcji języka polskiego przegłosowali wniosek o częściowe choćby podniesienie wymiaru godzin nauczania języka polskiego w szkołach niżej zorganizowanych.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że zasadniczy plan godzin w szkole o siedmiu i więcej nauczycielach przewiduje 57 godzin nauki języka polskiego tygodniowo, natomiast w szkole o trzech nauczycielach plan ten przewiduje tych godzin zaledwie 26 a w szkole o 4 nauczycielach nie wiele więcej, bo tylko 39, to jasne się stanie dla każdego, że pełna, siedmioklasowa szkoła podstawowa na wsi ma do pokonania poważną trudność. Tutaj też przede wszystkim szukać należy przyczyn, że szkoła wiejska przekazuje szkole średniej na ogół absolwentów słabiej przygotowanego.

Niewątpliwie klasy w szkołach wiejskich są liczniejsze, co w pewnym stopniu wpływa na opóźnienie w przerabianiu przewidzianego programu materiału. Nie dzieje się to jednak w tym stopniu, by tego rodzaju dysproporcje znajdowały uzasadnienie. Dlatego też obecna różnica w siate godzin musi być traktowana jako zło, które trzeba możliwie szybko, choćby częściowo zlikwidować, obniżyć bowiem jakość produkcyjną szkoły wiejskiej.

Czy istnieje możliwość usunięcia tego zła?

Wydaje się, że tak, przynajmniej w pewnym, dość ważnym stopniu.

Nie biorą tu oczywiście pod uwagę możliwości przydzielenia tym szkołom dodatkowych etatów, gdyż projekt taki, wobec niedostatecznej jeszcze ilości sił nauczycielskich jest nierealny.

Mam natomiast na uwadze częściową reformę siatki godzin w szkołach o 3 i 4 nauczycielach przez przydzielenie im większej ilości godzin nadliczbowych, a przeznaczonych właśnie na użytkowanie ich na naukę języka polskiego.

Jeżeli w szkole o 3 nauczycielach zamiast przewidzianych dotychczas 8 godzin nadliczbowych, daliśmyby choćby tylko 20 godzin, tym samym zyskujemy 12 godzin na naukę języka

polskiego. Po przydzieleniu zaś tych 12 godzin do szkoły o 4 nauczycielach, byłobyśmy bliżej zasadniczemu planowi godzin w zakresie odczytów — tylko nauczania języka polskiego. Wobec niemożliwości zastosowania tej zasady w stosunku i do reszty przedmiotów nauczania, dobrze byłoby gdyby choć w zakresie tego jednego przedmiotu zaistniała konkretna poprawa.

Mielibyśmy wówczas w szkole o 4 nauczycielach zamiast dotychczasowych 39 — 51 godzin na naukę języka polskiego. Różnica 6 godzin w stosunku do planu zasadniczego byłaby już niewielka, akurat taka, jaką uzasadniałoby opóźnienie w przerabianiu materiału w liczniejszych z zasady klasach wyżej zorganizowanych.

Jasne, że samo podniesienie ilości godzin nauczania i to w zakresie tylko jednego przedmiotu, to jeszcze nie wszystko. Równie ważny jest stosunek nauczyciela do warsztatu pracy, jego kwalifikacje zawodowe i żywy twórczy stosunek do sprawy podnoszenia wyników nauczania i wychowania.

Jeśli chodzi o moją placówkę, to trudności w osiąganiu coraz lepszych wyników są niemałe. Szkoła o 4 nauczycielach, w której pracuję, ma poważne trudności w realizacji programu własnego głównie z powodu zbyt skromnej liczby godzin na poszczególne partie materiału.

Nie widzę narażenie innego wyjścia, jak zorganizowanie przede wszystkim pracy pozalekcyjnej i organizację samopomocy koleżeńkiej dla słabszych uczniów. Tą ostatnią zajmie się ogniwem harcerskie, które na terenie szkoły w najbliższej przyszłości powstanie. Opiekę nad nimi obejmie jedna z młodszych nauczycielek, członkini ZMP. Również częste i regularne przebywanie uczniów, zwłaszcza słabszych, niepodających za klasą, będzie miało pożyteczny wpływ na podniesienie wyników nauczania.

Prócz tego szczególną opieką otoczmy klasy niższe, dążąc do osiągnięcia przez dzieci tych klas jak najwyższej sprawności, zwłaszcza w zakresie nauki czytania i pisania. Będzie to miało poważne znaczenie dla przygotowania dobrych postępów w klasach starszych na przyszłość. Trudności bowiem dnia dzisiejszego w klasach wyższych to w znacznym stopniu wynik słabego przygotowania w latach poprzednich.

Jan Śnieg

Gustaw Tomala

NAUCZYCIELE RADOMSZCZAŃSCY NA DOBREJ DRODZE

a przez tłumaczenie fałszywe — szkodzi.

W tegorocznej konferencji w Radomsku nie było, jak miało to jeszcze niedawno miejsce — reakcyjnych wystąpień tego typu: czy szkoła powinna mieszać się do życia politycznego? czy zadaniem nauczyciela jest uczenie dzieci, czy czuwanie nad całością kształtem życia społecznego? Niewątpliwie poważny wkład w ukształtowanie się takiej sytuacji włożyło szkolenie ideologiczne nauczycieli prowadzone w zakładachowych organizacjach związkowych. Twórcza postawa nauczyciela, stosowanie nowych metod wychowawczych daje lepsze wyniki nauczania. Prawie wszyscy podkreślali, że dobre osiągnięcia w nauce to w wielkiej mierze zasługa świetlic dziecięcych, w których młodzież na wszelkie pomoce naukowe do dyspozycji, gdzie nauczyciele, albo lepsi uczniowie pomagają w odrabianiu trudniejszych lekcji uczniom mniej zdolnym lub zaniechanym w nauce. Bardzo poważnym autorem wpływającym na podniesienie wyniku nauczania są organizacje młodzieżowe, szczególnie ZHP.

Dobre osiągnięcia w zakresie nauczania i wychowania młodzieży daje stosowana obecnie radziecka pedagogika Makarenki w myśl której, istotnym czynnikiem wychowawczym jest kolektyw młodzieżowy. Zebrani na konferencji nauczyciele postanowili pogłębiać swoją wiedzę w zakresie pedagogiki radzieckiej i stosować jej założenia na własnym terenie, a także, że nauczyciele radzieccy, a także i wiele nauczycieli polskich postępujących wg zasad tej pedagogiki — otrzymuje b. dobre wyniki nauczania osiągając wysoko procentową przepustowość.

Zebrani postulują konieczność korzystania z osiągnięć produkcyjnej nauki radzieckiej i ogółu doświadczeń ZSRR postanowili rozszerzyć i uaktywnić działalność kół TPPR.

Nauczyciel idzie równym krokiem z klasą robotniczą, nie obce mu jest współzawodnictwo, nie obce są mu zobowiązania produkcyjne. Toteż na konferencji padły konkretne zobowiązania w dziedzinie realizacji programu nauczania poszczególnych przedmiotów, jak: historii, nauki o Polsce współczesnej, biologii, geografii i in. W każdym przedmiocie bowiem te same fakty mogą być przez prawdziwe tłumaczenie pożyteczne,

W dalszym ciągu konferencji szereg osób szczególnie z wiosek spółdzielczych podkreślało wyższość tej formy gospodarki nad gospodarką indywidualną, oraz dalsze korzyści płynące z tej racji jak np. oderwanie ucznia od pasania bydła, od ciężkiej pracy polnej, a skierowanie go do szkół. W czasie obrad zwrócono także uwagę na konieczność współpracy z organizacją młodzieżową ZMP, podkreślono pracę nauczyciela w Radach Narodowych, w ZSCh, w LK kołach Gospodyń Wiejskich, Bibliotekach i świetlicach. Z tego wniosku — pozycja społeczna nauczyciela wzrasta z każdym rokiem, wzrastają jego obowiązki i odpowiedzialność.

Gustaw Tomala

W poprzednim numerze

Klementyna Słomczyńska — Rzecznik Społeczna. Kazimierz Brzuszek — Apel do młodzieży. Janina Zurawicka — Państwowe Nagrody Naukowe. Kazimierz Kąkol — Kierownik dla nauk technicznych. Otto Wizer — Stany Zjednoczone jako „Mocarstwo Zachodnie — Europejskie“. Jerzy Litwiniuk — Wiersz o gniewie. Ignacy Felician Tłoczek — Zasady Planowania wsi spółdzielczych. Mirosław Ochocki — Zniwa w spółdzielni produkcyjnej. Józef Bieniek — „Mianowcy“. Gustaw Tomala — Ziemia, wiedza i władza. Leszek Bakula — Do walki rewolucyjnej. Zofia Sikarska — „Żywy z żywymi“. Ryszard Przybylski — Pisarz młodzieży — Neverly. Józef Pogon — Wieś górnośląska myśli o spółdzielni produkcyjnej. Jerzy Korycki — Na przykład Ogrodziński. Jerzy M. Hladko — Młodzież nas nie zawiedzie. Andrzej Skupień-Florek — „Pawie Pióra“ to prawda o wsi wczorajszej. Stanisław Orzeł — Walka starego z nowym. Tadeusz Szefera — Racjonalizator z rąk rękawicy POM-u. Stan Genowefa — Powiedzieć o sobie kobiety... Marian Nowiński — Opowieść o biedniakach. Marcin Wielgus — Książki KUK.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starowiejska Nr. 7
Prenumerata i Kolportaż: P. P. K. „Ruch“. Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 504-20 do 25.
Tel. Red. Nacz. 721-80. Tel. Redakcji 751-80. Wewnętrzny 23 i 97
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAW. „OSW“. C. Z. Y. T. E. L. N. I. K.
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłać na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16. Chmielna 25.

Warunki prenumeraty:
miesięcznie 100,—zł; kwartalnie 300,—zł; półrocznie 600,—zł; rocznie 960,—zł
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto POK
Warszawa VII-1080/110 z zaznaczeniem za tvg „Wies“

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Osw. „Czytelnik“ Marszałkowska 3/5

B-119682